

# TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej.

Wybaw nas Panie!

*Adam Mickiewicz*: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“



Ś. p. Jan Karłowicz.

Dnia 9-go listopada w Snopkowie pod Lwowem zmarł redaktor „Teki“, Jan Karłowicz.

Ciężka choroba przed rokiem już blisko obezwładniła go i zepchnęła z pola wspólnej z nami pracy, w którą ś. p. Jan wkładał zawsze całą gorliwość gorącego serca i czynnego charakteru.

Ciemna mogiła rozwarła się przed nim wówczas, gdy stanął na progu męskiej dojrzałości i czynnego obywatelskiego życia.

Ś. p. Jan Karłowicz urodził się w r. 1875. Ojciec jego był emigrantem z Królestwa, odegrał wybitną rolę w dziejach ostatniego powstania, jako „biały Janek“, naczelnik warszawskiej policyi narodowej. Przez matkę spokrewniony był z rodziną zmarłego niemal jednocześnie z nim Gustawa Reutta, b. adjutanta Langiewicza. Zarówno więc ze strony ojca jak matki żywą była w rodzinie Karłowiczów tradycja walk o niepodległość, tradycja narodowej służby

i obowiązków względem Ojczyzny. Młody Jan już na ławie szkolnej uświadomił sobie przyszełe zadania, wytknął plan życia, w którym drogowskazem nie było bynajmniej powodzenie osobiste. Pod wpływem hasła głoszonych przez Stanisława Szczepanowskiego, postanowił wstąpić na ciernistą drogę pioniera galicyjskiego przemysłu. Gdy więc ukończył gimnazjum klasyczne, nie zamierzał pójść utartą ścieżką biurokratycznej kariery, ale wstąpił na technikę. W akademickim życiu przyjmował czynny i pełen dodatniego wpływu udział. Niezmiernie dobry, szczerzy i uczynny, wnosił w życie koleżeńskie pierwiastki swej szlachetnej natury, żywego uczucia narodowego i poważnego traktowania obowiązków. Nawet przeciwnicy przekonaniowi darzyli go swem zaufaniem i sympatją osobistą, był też ś. p. Jan Karłowicz łącznikiem rozbieżnych częstokroć żywiołów, czynnikiem zgody i wzajemnej wyrozumiałości w sporach i walkach.

Kiedy przed trzema laty wśród młodzieży lwowskiej rozpoczął się żywszy ruch narodowy, Karłowicz stanął odrazu w pierwszych jego szeregach. I tradycja rodzinna, i własne jego usposobienie czyniły go zupełnie przygotowanym do przyjęcia hasła, w imię których poczęła się skupiać młodzież — hasła narodowej jedności i niepodległości. Organem tego ruchu stała się „Teka“, która była poprzednio czasopismem lwowskiej młodzieży akademickiej. Postanowiono ramy jej rozszerzyć, uczynić ją trójzaborowym organem młodzieży narodowej, wytworzyć łącznik między młodzieżą różnych dzielnic, która żyła dotychczas swoim odrębnym życiem, nie znała siebie nawzajem i poznać się nie była ciekawą. Karłowicz przyczynił się wiele do istotnej zmiany w programie „Teki“, a następnie w ciągu dwóch lat blisko podpisywał ją jako odpowiedzialny redaktor. Jeśli dziś coraz mocniej zaciskają się węzły między młodzieżą różnych dzielnic, jeśli znikają prowincjonalne różnice i uprzedzenia, jeśli w zakresie koleżeńskiego życia coraz szerzej urzeczywistniamy obecnie ideę ścisłej łączności poprzez kordony — wiele w tem zasługi ś. p. Jana Karłowicza.

Ta strona działalności jego uznaną była i cenioną nie tylko przez młodzież akademicką, ale i przez gimnazjalną, która sympatyzuje z hasłami głoszonymi przez „Tekę“. Redakcja nasza otrzymała po jego śmierci między innymi depesze od rzeszowskiej młodzieży gimnazjalnej i seminaryjalnej. „Cześć ś. p. mężowi, który siał ziarna idei narodowej wśród młodzieży“ — brzmiała depesza z polskiego seminaryum w Rzeszowie. „Stanął w szeregu bojowników



idei. Cześć świętej jego pamięci“ — pisała narodowa młodzież gimnazjum rzeszowskiego.

\* \* \*

Pogrzeb ś. p. Jana Karłowicza odbył się d. 11. b. m.

Do Snopkowa położonego o parę kilometrów poza Lwowem przybyło sporo młodzieży akademickiej i technickiej, by pożegnać zmarłego kolegę, który w otwartej trumnie, wśród zieleni i świec jarzących leżał w spokoju i powadze śmierci. Z żalosnem wzruszeniem patrzyliśmy na martwą a tak nam drogą i znaną twarz Jana. Wiedzieliśmy, że choć wycieńczony chorobą raka skazany był już oddawna na śmierć, łudził się do ostatniej niemal chwili, że żyć będzie, że w przeddzień niemal zgonu mówił o swoich projektach i zamiarach na przyszłość, że radował się każdą naszą radością, bolał nad każdym naszym smutkiem. A śmierć czaiła się już w pobliżu. Podcięta wreszcie kwiat młody, i oto leży nieruchomy i blady wśród świec jarzących i zieleni kwiatów ten, któregośmy kochali jak brata, co żył i pracował wśród nas i z nami. Głuchy żal i uczucie bezsilnego buntu ścisnęło mimowoli za gardło nas, co pójdziemy przez życie dalej, już bez niego, bez wiernego towarzysza...

Długim pochodem rozciągnął się pogrzebowy kondukt. Na cawanie wieńce: od rodziny, od przyjaciół, od kolegów; „Towarzyszowi pracy — młodzież demokratyczno-narodowa. Warszawa-Poznań-Lwów“. „Dzielnemu pracownikowi na niwie ojczystej“ ofiarowali Dublańczycy piękny wieniec z jedliny i zboża uwity. Za kawaniem — wciąż rosnące po drodze tłumy młodzieży.

O godzinie pół do 5-ej, gdy szary zmierzch jesienny zapadać już począł, stanął kondukt pogrzebowy przed bramą cmentarną. Najbliżsi koledzy i przyjaciele zmarłego wzięli trumnę na barki i ponieśli nad otwarty grób. Po odśpiewaniu przez księży zwykłych modłów, zabrał głos kol. Edward Dubanowicz, prezes Czytelni akad. i w te przemówił słowa: „Żegnamy Ciebie, zmarły przyjacielu, towarzyszu starszy naszej drogi, dając tem świadectwo, że rzetelną a jasną pracą zdobyłeś już uznanie i miłość wszystkiej młodzieży akademickiej.

„Nas młodych myśl o śmierci mniej może przeraża — ale widok jej samej wstrząsa nas najsilniej, a targa najboleśniej, gdy grzebiemy jednego z nas, jednego, który opuścił nasze grono, zbrojny w potężne narzędzie wiedzy i uczucia na ścieżkę życia. Nazbyt nam byłś droгим — silny i czysty duchu. Szedłeś w pierw-

szych szeregach odrodzenia narodowego młodzieży naszej: gorejącem światłem czyniłeś nam drogę widną i pewną: krzepkiem, młodem ramieniem usuwałeś nam z drogi wytrwale zapory. Połączony wielką, szlachetną myślą z najdzielniejszymi z młodzieży, skupiałeś pięknością czynów nas wszystkich około ich promiennej idei: usuwałeś zacieśnienia, uciszałeś waśni. A jak Twoje serce wielkiem było i wszystkich pragnęło objąć — tak Twa praca szeroką strugą obejmowała cały obszar akademickiego życia. Dzisiaj, gdy na nie patrzymy, wszędzie widzimy Twój cień, i żal nam Ciebie. Trudno pojąć, że Ciebie już nie ma — a tyleśmy w Tobie złotych nadziei pokładali. Miałeś być pośrednikiem naszych uczuć wobec pokolenia starszego — często nas nie rozumiejącego, miałeś marzenia nasze odziewać w kość i napawać krwią żyjącą. A teraz smutni stoimy przed grobem otwartym i ciemnym, i niewielu mamy, coby ciebie zastąpili. Myślą tylko pozostaje nam trwać przy Tobie i iść za Tob z wspomnieniem Twojej czystości i dzielności. Tego wspomnienia nie zatrze czas, choćby zaćmił boleść naszą. Żegnaj nam, drogi, najdroższy. Pokój i cześć ci! Oby najwięcej podobnych Tobie powstawało wśród młodzieży polskiej!“

W kilku serdecznych słowach pożegnał zmarłego imieniem techników kolega Stroka, wyrażając nadzieję, że posiew jego myśli nie pójdzie na marne, że przyjdzie czas, gdy na przedwczesnej mogile zmarłego zabrzmi z piersi już wolnych potężne „Jeszcze Polska nie zginęła“. Mrok zapadał coraz gęściejszy. Zgłuchym łoskotem poczęły się walić grudy zamarzłej ziemi na trumnę naszego Jana...

Spij cicho, towarzyszu nasz i bracie! Nie jesteś samotny, bo przy Tobie pamięć i miłość nasza. Nie opuściliśmy dzieła, dla którego i Ty pracowałeś, nie odbiegliśmy sztandaru Polski, pod którym wraz z nami walczyłeś o lepszą jej przyszłość. Na świeżej Twojej mogile raz jeszcze poczuliliśmy, że właściwą wraz z Tobą kroczyliśmy drogą, nie zepchną też nas z niej żadne złe moce.





## „Bezpartyjność“.

Głośne są obecnie wśród młodzieży hasła „bezpartyjności“, a rozbrzmiewają one, o dziwo — z obozu socjalistycznego, który już z istoty swej doktryny mierzy wszelkie zagadnienia politycznego i społecznego życia właśnie z ciasnego, ściśle partyjnego stanowiska.

Nad przyczyną takiej świeżej, bo od roku może dopiero datującej się zmiany w poglądach młodzieży socjalistycznej nie mielibyśmy potrzeby zastanawiać się dłużej, gdyż wiemy dobrze, co o niej rozumieć należy. Jest to zmiana taktyki spowodowana zmianą w układzie stosunków wśród ogółu młodzieży polskiej. Do niedawna jeszcze prądy socjalistyczne miały w kołach młodzieży ogromną przewagę, zwłaszcza w Warszawie, na uniwersytetach rosyjskich i zagranicą we wszystkich instytucjach akademickich rej wodzili socjaliści.

Nie mówili też wówczas o bezpartyjności, owszem stowarzyszenia ogólno-studenckie bez ceremonii wyzyskiwali na rzecz socjalistycznej partyi. Dziś, niestety, piękne dni socjalistycznej supremacji minęły, i to bez powrotnie chyba. Ale walka między młodzieżą socjalistyczną i narodową nie ustała, przeciwnie zaognia się coraz bardziej na całej linii. Do arsenału środków tej walki młodzież socjalistyczna przyjęła jeden jeszcze, dotychczas niewypróbowany — hasło „bezpartyjności“. Jak zaś szczerze pojmowane jest przez nią to hasło, dowodzi choćby fakt, że kiedy w „Promieniu“ pisano o potrzebie nadania cech bezpartyjności instytucjom młodzieży, jednocześnie odłam grupujący się około tego pisma założył we Lwowie towarzystwo „Wspólna nauka“, na czele którego stanął jeden ze znanych agitatorów socjalistycznej partyi. „Wspólna nauka“, która powinna nosić miano „Wspólnej agitacji“ posuwa bezpartyjność swoją tak daleko, że na jej kształcących pogadankach „uczeni socjolodzy“ zagrzewają słuchaczy do najostrejszej walki z demokracją narodową na tle koleżeńskich instytucji i wspólnego życia młodzieży.

Nie mielibyśmy też potrzeby zastanawiać się nad wartością „bezpartyjnych“ haseł, o ile głoszą je socjaliści. W ich ustach są te hasła jedynie środkiem taktycznym, a wykazanie świadomej czy bez-

wiednej obłudzie w jego stosowaniu w każdym poszczególnym wypadku nie byłoby rzeczą zbyt trudną.

Ale hasło „bezpartyjności“ podejmowane jest częstokroć przez tych, co z partią socjalistyczną nie mają zbyt wiele wspólnego, co głoszą je zupełnie szczerze, widząc w niem uzdrowienie obecnych zaognionych stosunków, jedyne wyjście z walki, jaką dwa obozy ze sobą toczą. Typ „bezpartyjnych“, nieznany zupełnie w zaborze pruskim, mniej liczny jest w Galicyi, gdzie życie polityczne, jakkolwiek zwyrodniałe może i skarlłowaciłe, rozgrywa się jednak na oczach młodzieży, dając jej pojęcie o znaczeniu stronnictw i partyj. Dlatego też socjalistyczna młodzież zarówno we Lwowie jak w Krakowie zamknęła się szczelnie w ściśle partyjnych towarzystwach własnych, a w posługiwaniu się hasłami bezpartyjności, w razie potrzeby wyręcza się kolegami z Królestwa, którzy z miejscowymi warunkami zżyć się nie mogą i zachowując socjalistyczne przekonania, stoją nieco na uboczu, w czynnem życiu miejscowem mało przyjmują udziału. Natomiast „bezpartyjni“ rozradzają się szybko za granicą i na uniwersytecie warszawskim. To szczególne geograficzne rozmieszczenie „bezpartyjnego“ typu rzuca wiele światła na właściwą genezę zjawiska.

W Galicyi hasła „bezpartyjności“ głoszone są szczerze przez tych chyba, którzy nie są zdolni do życia politycznego i szukają ucieczki od jego znojnych trudów w ciszy świątyń czystej wiedzy i sztuki albo na wygodnych a dobrze wydeptanych ścieżkach kariery osobistej i zmysłowego użycia. Ogół zdrowo myślącej i żywiej czującej młodzieży tutejszej zdaje sobie sprawę, że za program życia narodowego nie może wystarczyć sama negacya partyi.

Ciężka walka, jaką żywioł polski stacza w zaborze pruskim, zmusza młodzież tamtejszą, by stała twardo na gruncie obrony narodowej, rodzi w charakterach spokojną zaciętość, która nie pozwala roztopiać się w mglistej „bezpartyjnej“ kontemplacyi. Młodzież zaboru pruskiego widzi przed sobą naród niemiecki zorganizowany w olbrzymie skupienia partyi i stronnictw, które jak karne armie ciężkim krokiem celowego naporu zwracają się przeciwko Polakom grożąc im doszczętnem zniszczeniem. Nie ma tam miejsca na bezpartyjną ślamazarność, w szeregu narodowym stawać musi każdy, kto żyw i żywym być pragnie.

Że do bezpartyjnego kwietyzmu wzdycha przedewszystkiem młodzież zaboru rosyjskiego, objaśnić to można wpływem szkoły i kultury rosyjskiej. Szkoła niszczy system nerwowy, kultura rosyj-



ska wykwitła pod jarzmem tysiącletniego despotyzmu, nie znosi zbiorowości, dąży do atomizacji społecznych elementów, a w poglądach swoich filozofów jako ideał wystawia nie człowieka czynu, ale „kriticzeski myslaszczuju licznost” (osobistość myślącą krytycznie), t. j. człowieka, który o wszystkim sądy krytyczne formułować potrafi, ale do żadnego pozytywnego działania zdolnym nie jest. Kolega J. Elski mówiąc o bezpartyjnych humanitarystach grasujących obecnie wśród młodzieży na uniwersytetach zagranicznych\*), słusznie kładzie nacisk na ich ślamazarny idealizm i wielką idyosynkrazję do zbiorowości ścisłych, połączonych w imię wspólnych dążeń i wspólnych celów. Ślamazarność ich jest wynikiem niedokrwiistości i osłabienia nerwów, jakie wynosi ze szkoły rosyjskiej większość jej wychowanców; wstręt do zbiorowego działania jest właśnie wynikiem rozczytywania się w myślicielach rosyjskich, z których najbardziej genialny, Tołstoj, zdobyć się jedynie potrafił na „bezpartyjną” zasadę — nieprzeciwdziałania złemu. Jest rzeczą charakterystyczną, że „bezpartyjnym” daleko łatwiej porozumieć się z socyalistami aniżeli z narodowcami. Nie lubią oni żywych uczuć narodowych piętnując je mianem szowinizmu. Polskość jest dla nich „kwestyą formalną”, pewną kategoryą logiczną, która odbija się wprawdzie w mózgu, ale nie porusza ich serca. Jeśli dopuszczają istnienia ideałów narodowych, to poszukują dla nich sankeyi w górnych „kosmicznych” sferach bezcielesnej abstrakcyi. Zrezygnowaliby napewno z niepodległej Polski, gdyby uprzytomnili sobie, że późniejsze jej istnienie może być dla kogokolwiek niewygodne. Powtarzają też często i szczerze: „Jeśli Polska, jako państwo niepodległe, miałaby krzywdzić kogoś — to nie chcemy takiej Polski. Raczej wolimy pozostać w niewoli”. Rzecz prosta, że przy takim warunkowym patryotyzmie, nie uczynią nic ani dla bezcielesnej Polski, któraby nikogo nie krzywdziła, ani dla tej — żywej i realnej, która po drodze do swoich celów mogłaby kogoś niechcący nadepnąć na nagniotek. Stosunek ich do Polski i polskości możnaby nazwać protekeyonalnym, nie szczędzę nauk i monitów, traktując naród własny jak smarkacza, którego na każdym kroku karcieć należy.

W duszy ich niema pierwiastków czynu, analiza przeżarła ją do gruntu, motorem ich życia nie jest mocne i bezpośrednie uczucie miłości, które w swoim napięciu ma najlepszą sankcyę czynów.

---

\*) „Kilka słów w sprawie Zjed. tow. młodzieży polskiej zagranicą“.

Hasło „bezpartyjności“ odpowiada najlepiej ich naturze, gdyż pozwala pozostać... bezczynnymi.

Niekiedy znowu do kierunku „bezpartyjnych“ zbliżają się wychowawcy zwłaszcza szkół rosyjskich, którzy na polu narodowym pracują gorliwie i z poświęceniem, którzy jednak nie zdają sobie sprawy z realnego znaczenia stronnictw i partyi politycznych, którzy nie widzą dodatnich stron walki, bo ona zbyt nuży ich wyczerpany system nerwowy. Jest to najszlachetniejszy typ „bezpartyjnych“. Mając przed oczyma całą potęgę rosyjskiego rządu, widząc coraz świeże, raz ostre i bezwzględne, to znowu łagodne w stosowaniu a śmiertelne w skutkach sposoby jego działania, ludzie ci widzą, że wzajemna walka jedynie osłabia anti-rządowe żywioły, radziby więc godzić bodaj ogień z wodą, radziby łączyć najsprzecznniejsze żywioły, zaniechać wszelkich walk wewnętrznych, byle w zgodzie i jedności wystąpić można przeciwko wspólnemu wrogowi. Z różnych więc powodów, przez różnych ludzi i w niejednokowym celu podnoszone jest obecnie hasło „bezpartyjności“. Warto mu się przyjrzeć bliżej, zanalizować jego treść i istotną wartość.

Określenie „bezpartyjności“ otrzymać możemy jedynie przez analizę pojęcia „partyi“. Naród każdy w różnych swoich klasach i odłamach niejednokowo się na cele i zadania swoje zapatruje, niejednakiemi też ku ich osiągnięciu drogami zmierza. Ztąd podział na partye i stronnictwa, na dobrowolne, solidarne wewnątrz zrzeszenia, które są poniekąd organem wykonawczym bezcielesnej idei czy kierunku, jaki w społeczeństwie nurtuje. Każda z poszczególnych jednostek pragnących zaważyć na szali życia politycznego swego narodu, poświęca część własnej swobody indywidualnej na rzecz owe szerszej zbiorowości, wiedząc, że wielkie cele polityczne i społeczne osiągnąć mogą nie przez jednostki, ale przez zrzeszenia liczniejsze, przez partye i stronnictwa. Przynależność do stronnictwa politycznego nie może oczywiście wyczerpywać całej treści duchowej jednostki, a zrzeczenia się pewnej części swobody indywidualnej nie może zabijać zmysłu krytycznego, który w każdej chwili ocenić pozwoli i drogę, po jakiej dane stronnictwo zmierza i wartość środków, którymi się posługuje.

Brak krytycyzmu w jednostkach względem postępów własnej partyi jest albo wynikiem ich nieudolności umysłowej albo zbyt mechanicznego stosowania zasady karności, której wynikiem jest sztuczny dobór wewnątrz partyi jednostek ciasnych, ograniczonych i niesamodzielných. Nie będziemy analizowali wszystkich czynników,



które się na takie lub inne ukształtowanie stronnictw i partyi politycznych składają. Mimochodem tylko zaznaczyć musimy, że narody i państwa bardziej cywilizowane (Anglia, Niemcy, Francya, Stany Zjednoczone) dzielą się zwykle na kilka zaledwie, niekiedy dwa tylko obozy polityczne, podczas gdy społeczeństwa mniej rozwinięte (n. p. Galicya) rozpadają się na wiele nielicznych grup, w których sympatya osobista i wpływ wybitniejszych jednostek zastępują zasady polityczne (stojałowczycy).

Zasadą, około której grupować się powinny polskie stronnictwa polityczne, jest idea niepodległości narodowej. Ze stanowiska tej naczelnej idei cały naród polski rozpada się na dwa obozy: na stronnictwo rezygnacyi narodowej, które w zasadach lub czynach obce jest idei niepodległości, i stronnictwo czynnej walki o prawa i przyszłość narodową, które niepodległość czyni osią swojego programu i swoich dążeń. Do pierwszego obozu zaliczyć musimy zarówno wszystkich lojalistów wobec rządów zaboreczych (stańczycy galicyjscy, partya dworska w zaborze pruskim, ugodowcy w Królestwie), jak i te partye i kierunki, które w imię jakichkolwiek hasel przyczyniają się do uzależnienia naszego narodowego życia od wpływów obcych, do roztopienia naszej indywidualności narodowej w fali obcych kultur. Polska nie może istnieć bez polskości, samodzielność więc i samoistność narodu polskiego, walka z obcymi wpływami nawet rewolucyjnymi, musi być hasłem stronnictwa niepodległości, jako konieczny warunek jej osiągnięcia. W obozie „rezygnacyi narodowej“ mieścić się mogą programy i hasła najróżnorodniejsze: konserwatywne i liberalne, radykalo-społeczne — może tam nawet figurować papierowy program niepodległości Polski i rychłego powstania w Królestwie. Będzie to jednak obóz rezygnacyi, a jego właściwy charakter poznamy, gdy zastosujemy doń ewangeliczną zasadę: „po czynach ich poznać je“... Czyny zaś zmierzają do osłabienia polskości na wszystkich punktach. Galicyjski poseł socjalistyczny nawołuje w Wiedniu, by rząd ukrócił autonomię tej prowincyi, by wziął ją pod kontrolę ściślejszą, ubolewa przed forum parlamentu, że starostowie galicyjscy są polskimi patriotami nie zaś urzędnikami austriackimi. Polska partya socjalistyczna na Górnym Śląsku i w Poznańskim uzależnia się całkowicie od socjalistycznej partyi niemieckiej. Socjaliści w Królestwie starają się sekundować we wszelkich ruchach rewolucyonistom rosyjskim (sprawa rozruchów na uniwersytetach) lub, co gorsza, w miejscach dążenia do niepodległej Polski, wystawiają program walki

o konstytucję rosyjską („Proletaryat“ i „Socyal. dem. Królestwa Polsk. i Litwy“). We wszystkich tych wypadkach socjaliści działają na rzecz obozu narodowej rezygnacyi, gdyż, podporządkowując we wszystkich trzech zaborach interesy polskości interesom innych narodów i państw, faktycznie uniemożliwiają osiągnięcia niepodległości. Zrozumienie ich stanowiska wyjaśni nam zagadkę, dlaczego socjaliści znajdują się zawsze obok ugodowego „Kraju“ i lojalnego „Czasu“, ilekroć chodzi o walkę z żywiołami szczerze narodowymi, które program dążenia do niepodległości mają nietylko na papierze, ale też urzeczywistniają w życiu. Zrozumiemy też wówczas, dlaczego odłam narodowy toczyć musi walkę z partią socjalistycznym nawet w zaborze rosyjskim, gdzie koleżeństwo pracy nielegajnej i wspólność presyi rządowej powinnyby zda się walkę między żywiołami antyrządowymi uniemożliwiać. Ale walka istnieć musi, gdyż zaprzestanie jej znaczyłoby przejście do obozu rezygnacyi narodowej.

Obraz, jaki przedstawiają obecnie stosunki młodzieży, daje nam wyobrażenie, jak się w przyszłości nasze stosunki narodowe ukształtują. Naród nasz rozłamie się na dwa wielkie obozy polityczne: na stronnictwo niepodległości, czynnej a samodzielnej polityki narodowej, i partii abdykacyi o konserwatywnych i postępowych hasłach społecznych. Obozy te walczyć ze sobą będą, dopóki jeden z nich nie weźmie stanowczej na całym obszarze życia naszego przewagi.

Gdzież się znajdą „bezpartyjni“?

Zajmować będą stanowisko obserwatorów, którzy stojąc na uboczu od zgiełku walki, nie ucierpią od jej ciosów, ale też i do zasługi zwycięstwa nie będą mieli prawa.

Kto nie chce, by go fale życia unosiły jako przedmiot bezwładny i martwy, kto chce życie tworzyć i kierować nim według ideałów swoich; dla kogo Polska nie jest jedynie kategorią logiczną, ale istotą i rdzeniem duszy; ten zdecydować się musi i stanie po jednej lub drugiej stronie walczących. Przyszłość należy do zdecydowanych i silnych, co śmiało ku celowi kroczą naprzód; nie osiągną jej ci, co kręcą się w deptyku „bezpartyjności“.



## Jeszcze w obronie nacjonalizmu.

Nie pozostaję dłużnym p. Kulczyckiemu odpowiedzi na drugi jego artykuł o nacjonalizmie, umieszczony we wrześniowym numerze „Krytyki“. Czynię to nie w nadziei przekonania p. Kulczyckiego, że jego zapatrywania na nacjonalizm są błędne, gdyż wiem dobrze, jak trudnem jest przekonanie ludzi dogmatycznie rzecz pojmujących; lecz kwestya jest bądź co bądź nową i interesującą, ażeby ją pogłębić, polemika zaś jaknajlepiej się ku temu nadaje. Prócz tego tuszę, że zwrócenie uwagi czytelników na tę ważną kwestyę nie jest bez pożytku.

P. Kulczycki używa bardzo łatwej, ale nie z nauką nie mającej wspólnego metody: ażeby udowodnić, że patryotyzm jest rzeczą piękną, a nacjonalizm brzydką i wstrętną, wyszukuje z pomiędzy tych, którzy się zwali, lub których zwano patryotami, takich, którzy się wyróżniali dodatnimi własnościami, następnie wybiera z pomiędzy dzisiejszych nacjonalistów najbardziej ujemne typy i zestawiając jednych i drugich, woła: „Czyż nie mam słuszności?“ — Za pomocą podobnej metody możnaby dowieść, że słońce jest czarnem, ponieważ ma ciemne plamy. Jest to tak zwane naciąganie rzeczywistości do swej tezy.

Chcąc dobrze zbadać powyższą kwestyę na zasadzie porównania typów i cech przedstawicieli patryotyzmu i nacjonalizmu, należało przedewszystkiem wziąć cechy najogólniejsze, wspólne wszystkim przedstawicielom danej idei czy kierunku, nie zaś wybierać najjaskrawsze typy lub cechy i cechy te uogólniać na cały kierunek. W ten sposób hakatyści pruscy nie dostąpiliby zaszczytu reprezentowania nacjonalizmu, a zaboreczność, charakteryzująca pewne narody, mianowicie Prusaków, Rosyan, Węgrów, nie byłaby podnoszoną do godności najwybitniejszej cechy wszelkiego nacjonalizmu.

Zresztą wogóle metoda ta, porównywania przedstawicieli obydwu idei nie jest dość pewną, nie wiadomo bowiem, kogo właściwie uznać za przedstawiciela patryotyzmu, kogo za reprezentanta nacjonalizmu; czy tych, których tak nazywa p. Kulczycki? Wprawdzie on sam najwyraźniej pragnie, aby nastąpiło to ostatnie, gdyż zupełnie niedwuznacznie mówi: „Ludzie, których nazwałem patryotami, wyróżniali się właśnie określnością i t. d.“, jednak musi przyznać, że ten chrzest samowolny nie obowiązuje ogółu, a tem-

bardziej nauki. Owszem, jeżeli tę nazwę stosuje do reformatorów naszych z końca XVIII. wieku, to się najkompletniej myli, gdyż ci ludzie posiadali wybitne cechy nacyonalizmu. Powrócę do tego jeszcze poniżej. Tymczasem zaznaczę, że kwestya, kogo uznać za przedstawicieli danego kierunku, jest tem zawilszą, że kierunek, idea zjawia się w społeczeństwie zazwyczaj o wiele wcześniej, niż powstaje naukowy termin dla jej określenia, tak n. p. nikt nie zaprzeczy, że starożytni Grecy byli patryotami, że u Rzymian istniał patryotyzm, a mimo to wiemy, że termin „patryotyzm“ jest nowoczesnej daty; toż samo da się powiedzieć o nacyonalizmie, czego wymownym przykładem własny nasz naród, który o wiele dawniej wyrobił sobie pojęcie o nacyonalizmie, zanim za drugimi narodami Europy przyjął naukowy termin, określający tę ideę. Wobec tego wszystkiego należy przyznać, że metoda porównywania cech i typów przedstawicieli obydwu kierunków jest bardzo nieścisłą i mało krytyczną, i może być stosowaną chyba jako pomocnicza, przy użyciu innych, pewniejszych.

Daleko bardziej racjonalnem będzie zastosowanie w danym wypadku metody etymologicznej. Źródłosłów wyrazu, zwłaszcza w terminach naukowych, jest najlepszem wyjaśnieniem jego znaczenia. Tem więcej stosuje się to do terminów wziętych ze starożytnych języków, — a obadwa, będące w mowie, pochodzą, jak wiadomo, z łacińskiego. Są to pojęcia pochodne, dla których pierwotnemi są pojęcia: patria — ojczyzna i natio — naród. Na różnicy między temi dwoma ideami: ojczyzny i narodu należy oprzeć analizę pojęć patryotyzmu i nacyonalizmu.

Zwróćmy się obecnie do historii, która nam dostarczy nowych dowodów i pozwoli dokładniej rzecz określić. Wiemy, jak wielkie znaczenie w historii miało samowładztwo. Absolutne państwo dynastyczne jest właściwie najpotężniejszym czynnikiem narodo-twórczym. Cała historia średniowieczna Europy i nowożytna do końca XVIII. wieku w znacznej mierze jest historią domów panujących, dynastyi — wówczas to tworzyły się i urabiały narody w ciągu wieku ubiegłego występujące po raz pierwszy na arenie dziejowej. W Polsce proces narodotwórczy trwał przez ciąg samowładczych rządów dynastyi piastowskiej i zakończony został z chwilą wprowadzenia elekcyi królów i parlamentaryzmu Rzeczypospolitej szlacheckiej. Tę samą rolę co w Polsce Piastowie, odegrali w Czechach Przemysłodzie, na Węgrzech Arpadowie; lecz tylko w Polsce doczekała się narodo-władcza forma dłuższego rozwoju, bo tamte



państwa za prędko uległy zaborowi dynastycznej Austrii. U innych narodów zmiana samowładczej formy rządu na narodowo-władczą nastąpiła o wiele później, lub trwa jeszcze (dziedziczne monarchie konstytucyjne). Cały ewolucyjny pochód historii przedstawia się nam, jako stopniowe przesuwanie się środka ciężkości w państwie od idei monarchicznej, dynastycznej, do idei republikańskiej, narodowej. W państwie pierwotnem, absolutystycznem niema jeszcze mowy o narodzie: jest tylko pan, władca, monarcha, ten, kto rządzi i jego własność — państwo. Dopiero stopniowo, w miarę różnicowania się szarej masy rządzonych, wzrasta świadomość ich odrębności od rządecy, ich siły i znaczenia, wzrasta poczucie spójni i jedności, jaka pod wpływem potężnego, jednolitego rządu powstała: wyłania się naród, jako nowa potęga, dawniej dziejom nieznana. Dawny monarcha, pan życia i mienia swych poddanych staje się stopniowo tylko wykonawcą woli utworzonego przez potężny geniusz i wolę swych przodków z tych samych poddanych narodu!

Idea „Ojczyzny“ jest owocem tego długotrwałego procesu postępowego uświadamiania się narodu. Z początku nie mają jeszcze członkowie narodu poczucia własnej niezależności, odrębności i jedności narodowej, lecz odczuwają już pewien związek, pewną spójność: szukają jej u źródła — i dlatego myśl ich zwraca się ku monarsze, ku rządowi, czy państwu, ku ziemi wreszcie i wszystko to łączy się w jednym imieniu „Ojczyzna“. Dopiero w końcu procesu emancypacyi narodu zjawia się bardziej skryształizowana i zdecydowana idea „Narodu“, jako potęgi zupełnie niezależnej od monarchy, od państwa, od ziemi, jako najnaturalniejsza i najsilniejsza grupa społeczna, której odtąd i państwo i obierany z woli tegoż narodu rząd, i ziemia służyć tylko będą.

Takimi są według nieubłaganej logiki dziejów różnice w pojęciach ojczyzny i narodu, takim, według również niewzruszonej logiki języka — pochodzenie terminów patryotyzmu i nacyonalizmu.

I stosunek idei ojczyzny i narodu jest zupełnie taki sam, jak pojęć patryotyzmu i nacyonalizmu. Patryotyzm możnaby określić, jako dążność do zapewnienia jaknajwiększego dobra ojczyźnie, nacyonalizm, jako dążność do zapewnienia jaknajwiększego dobra narodowi. Ponieważ zaś pojęcie, czy idea ojczyzny jest o wiele bardziej mglistą, niż pojęcie narodu, zatem nie było „gołosłownem“ moje twierdzenie, że patryotyzm był mglistym, a nacyonalizm jest bardziej określonym; że zaś pojęcie: „Ojczyzna“ zjawia się wów-

czas, kiedy naród się dopiero kształtuje, kiedy jego członkowie dopiero zaczynają sobie zdawać sprawę, że jest coś, co ich łączy i wytwarza z nich jakieś jedno zbiorowe ciało, więc też i patryotyzm, oparty na tem pierwotnem poczuciu nieokreślonej wspólnoty, jest bardziej instynktownym, mniej samowiednym, niż nacyonalizm.

Teraz dopiero, mając pewne kryterium, kogo uważać mamy za patryotów, a kogo za nacyonalistów, możemy zastosować metodę porównywania przedstawicieli jednego i drugiego kierunku, lecz sąd nasz obecnie zupełnie inaczej wypadnie niż u p. Kulezyckiego. Obecnie wiemy, że ci, którzy „dążą do wolności swego narodu, udoskonalenia instytucyi i t. d.“ są właśnie nacyonalistami, żadną zaś miarą nie potrafimy uznać za najwybitniejszą cechę nacyonalistów tego, że wysuwają ciągle ideę „ducha narodowego“. — Jest to rzecz zupełnie uboczna: abstrakcyja „ducha narodowego“ jest wprawdzie nadużywana przy każdej sposobności, ale przez ludzi, nie rozumiejących należycie nacyonalizmu, przez ludzi właśnie bardziej instynktownie odczuwających narodową łączność, bliższych patryotyzmowi. Z ideą „ducha narodowego“ spotykamy się daleko częściej w naszej poezyi mistyczno romantycznej, w filozofii mesyanicznej, wreszcie w retorycznych zwrotach mowców okolicznościowych, podczas obchodów patryotycznych, lub w dziennikach, przeznaczonych dla szerszego ogółu, aniżeli u polityków nacyonalistów, lub w literaturze tychże.

Na zasadzie wyżej umotywowanego rozróżnienia będących w mowie pojęć możemy również stanowczo zbić zdanie p. Kulezyckiego o dwóch, walczących u nas przy końcu XVIII. wieku obozach. — Jedni i drudzy nazywali siebie patryotami, p. Kulezycki powinienby więc czuć się cokolwiek zakłopotanym przy stosowaniu do nich głównej swej metody. Ale odwaga tego młodego „uczonego“ cudów poprostu dokazuje w walce z rzeczywistością: nie potrafi go powstrzymać w zapale najenergiczniejsze „veto“ w imię logiki i konsekwencyi. Wątpliwości rozstrzyga, jak wiemy, autorytetem swej własnej osoby. — „Ludzie, których nazwałem patryotami...“ — Przyczyny? — Tych trudno się dowiedzieć od Szan. Polemisty. Gotów odpowiedzieć: „Bo mi się tak podobało!“ I byłoby to zdaje się najszczerzem. — Nie trudno wobec tego wykazać błędność jego twierdzeń!

Stronnicy reformy zrozumieli, iż to, co najbardziej w społeczeństwie cywilizowanem na miłość zasługuje, to właśnie jest naród, a nie bezgraniczna wolność indywidualna, nie państwo, nie



interes klasowy. Prawodawcy Sejmu czteroletniego, by zapewnić swemu narodowi szczęście, nie wahali się wyrzec tej wyuzdanej swobody osobistej, jaka im przysługiwała w republice szlacheckiej a zamienić dotychczasowy ustrój republikański na monarchiczny li tylko dlatego, iż sądzili, że wobec absolutyzmu sąsiadów dłuższa egzystencja Rzeczypospolitej jest niemożliwą. Twórcy konstytucyi Trzeciego maja nie wahali się ograniczyć przywileje swej klasy, resp. rozszerzyć je na mieszczan i w części na wieśniaków, aby jaknajwięcej mieszkańców Polski zrobić czynnymi członkami narodu. Kto tak wynosi dobro narodu ponad wszystko inne, chyba zasługuje na miano nacyonalisty.

A dla tych innych, dla „republikańskich“ stronników despotycznej Rosyi, forma rządu republikańska droższą była niż naród; wolli ci „republikanie“, by naród ginął, byle ich stanowe przywileje ocalały — ludzi tak lekceważących potrzeby narodu żadną miarą nacyonalistami nazwać nie można. Gdyby w nich pobudki klasowe i osobiste niskiej natury nie grały roli, gdyby formę rządu, ideę państwową stawiali przed narodową, można by ich nazwać patriotami, aczkolwiek ciasno pojmującymi ojczyznę, mianowicie, jako formę rządu, jako tradycję państwową. Że jednak oddali naród w niewolę, że zniszczyli byt państwowy Polski, byłoby świętokradztwem nazwać ich tem imieniem; zdrajcy tak narodu, jak ojczyzny, to jedyne, odpowiednie dla nich miano!

Pan Kulezycki cokolwiek zanadto się zapędził w swej nienawiści ku nacyonalizmowi i musiał po drodze stoczyć walkę ze zdrowym rozsądkiem, tym razem szczęściem, o pomyślnym dla tego ostatniego wyniku. A już można się było obawiać, że targowiczanie znajdą się jako reprezentanci nacyonalizmu w jednym szeregu z hakatystami!

Wracając do reformatorów z doby Sejmu Czteroletniego, należy zaznaczyć, że owe przytoczone przez mego przeciwnika zdziwienie ich było czysto zewnętrznem, dotyczyło przeważnie stroju, form towarzyskich, sposobu wyrażania się, etc.

W dużym stopniu, również pod względem umysłowym, naukowym ulegli wpływom obcym, ale te wpływy nie zmieniły w nich zupełnie uczciwego podkładu, nie okazały najmniejszych złych skutków w ich czynach. Oni nie urządzali rewolucyi na modłę francuskiej, bardzo słabo wzorowali się w całej swej reformie na przykładach Francyi. Wszak sama ta reforma miała charakter zupełnie przeciwny przewrotowi polityczno-społecznemu we Francyi; u nas

było przejście od rzeczypospolitej do monarchii dziedzicznej, we Francyi od monarchii samowładczej do republiki! W swej działalności reformatorskiej wykazywali oni na każdym kroku owe pierwiastki indywidualizmu narodowego, których przebłyski trwały już u nas przez dwa wieki ubiegłe, a których początek odnieść należy jeszcze do zygmuntofskich czasów. Tendencye uszlachcenia całego narodu o wiele są bliższe prądom wolnomyślnym czasów złotego wieku naszej literatury, niż krwiożerczym, nienawiścią tehnącym, burzliwym instynktom ówczesnej Francyi. Byli wówczas i zdużdziemczali Polacy, a raczej skosmopolityzowani nietylko zewnątrznie, ale i wewnątrznie, tych jednak szukać należy nie na czele Reformy, lecz na liście proskrypcyjnej podczas powstania Kościuszki, na szubienicach Warszawy i Wilna.

A propos obcych wpływów sprostować należy, że żadnemu obrońcy nacyonalizmu nie chodziło o odgradzanie się murem chińskim od innych narodów; nie pragnie on, by bezkrytycznie wielbić swój naród ze wszystkimi jego wadami i błędami, by uważać go za doskonałość; nacyonalistom zaś chodzi o to jedynie, aby uchronić się od drugiej ostateczności: bezkrytycznego zastosowywania u siebie tego, co wynalazł Francuz lub Niemiec, i lekceważenia tego, co nam nasz naród z przeszłości przekazał.

Równie i bardziej jeszcze dotkliwy zarzut, że nędza milionowych mas ludu polskiego nie jest kwestyą palącą dla nacyonalistów naszych, jest zupełnie niesłusznym. Dowodzi tego chociażby ich zapał, z jakim oddają się oświacie tego ludu, będącej bezwątpienia zwiastunką dobrobytu; następnie świadczy o tem działalność, jaką rozwijają w celu zakładania instytucyj oszczędnościowych wśród włościan, a są to wszak także środki przeciw nędzy.

Inna rzecz, że na nacyonalistach leży obowiązek kompletnego rozwiązania tej kwestyi, którego dotąd, niestety nie spełnili; przyczyna atoli tkwi nie w obojętności narodowców, ale w tem, że kwestya jest niesłychanie zawiła i trudną do rozstrzygnięcia. Należy też przyznać, że socjaliści nie również w tym kierunku nie działali; wszak wiemy, że nędza głównie rozpanoszyła się nie wśród proletaryatu robotniczego, ale wśród drobnych kapitalistów-włościan naszych, i oni to, nie proletaryat fabryczny, liczą się u nas na miliony, a do nich nie można stosować formułek Marx'a i Las-sale'a. Zwolennicy uniwersalnego lekarstwa, reformy społecznej w bardzo oddalonej przyszłości, stoją wobec tej smutnej terażniejszości jeszcze bardziej bezradni, niż nacyonalisci.



Cheąc spotkać się na nowo z p. Kulczykiem, musimy prze-  
nieść się z dziedziny tak aktualnej rzeczywistości w sferę abstrak-  
cyi, jednej z najzawilszych. P. Kulczycki twierdzi, że podobień-  
stwo psychiczne członków narodu jest „skutkiem długiego współ-  
życia grup społecznych pod działaniem wspólnych instytucyi, wspól-  
nych walk z wrogami i t. p., czyli, że jest ono syntezą wszystkich  
wpływów, którym w ciągu dziejów podlegał naród“. Zdanie to,  
rzecz rzadka u Szan. Polemisty, jest słusznem i trudno byłoby  
nawet w jakiś inny sposób, nie uciekając się do nadprzyrodzonych  
potęg, bez pomocy nienaukowych legend o pomieszaniu języków  
przy wznoszeniu wieży Babel, wyjaśnić powstanie tego wybitnego,  
dusznego podobieństwa, jakie członkowie poszczególnego narodu  
przedstawiają. Ja już wyżej, akcentując dobitnie narodo-twórczą  
rolę państwa w dziejach, przedstawiłem się jako jawny zwolennik  
tej hipotezy. Nie mniej jednak słusznem jest twierdzenie moje, że  
naród, jako grupa społeczna, powstaje właśnie na podstawie podo-  
bieństwa cech psychicznych, składających go jednostek. Mimocho-  
dem zwrócę uwagę na tendencyjną zapewne trawestacyę słów moich  
przez autora, jakoby twierdził, że podobieństwo psychiczne człon-  
ków narodu jest przyczyną jego powstania. Wyrażając się, że naród  
powstaje na podstawie tego podobieństwa, zwróciłem tylko uwagę,  
że koniecznym warunkiem powstania narodu jest podobieństwo psy-  
chiczne jednostek go składających; dopóki tego psychicznego po-  
dobieństwa niema, niema i narodu, nawet pomimo państwowego  
współżycia. W uformowanym, żyjącym już narodzie to podobień-  
stwo psychiczne jest najcharakterystyczniejszą jego cechą: państwo,  
kultura, ziemia, język nawet nie są dla niego tak koniecznymi. Ze  
względem na decydującą wprost o istnieniu narodu ważność tej ce-  
chy podobieństwa psychicznego, która przytem utrzymuje się  
i w czasie, nie podobnem jest uznać charakteru narodowego, który  
w gruncie rzeczy oznacza syntezę tego podobieństwa jednostek, za  
kategorję zmienną. Z chwilą, kiedy się całkowicie zmienia chara-  
kter narodowy, naród przestaje istnieć, a na jego miejscu pojawia  
się nowy. Włosi nie są dawnymi Rzymianami, a Grecy dzisiejsi  
dawnymi Hellenami! Charakter narodowy przez ciąg jego trwania  
ulega co najwyżej zmianom nieskończonego małym, które składają się  
na ewolucyę postępową lub wsteczną zbiorowej duszy narodu, lecz  
zmiany te są tak nieznaczne, jak zmiany charakteru u normalnych  
jednostek w ciągu życia, śmiało więc można uznać charakter naro-  
dowy za kategorję stałą. Na poparcie tego tysiącne znajdziemy

dowody; w pierwszej linii dostarcza nam ich nasz własny naród: porównajmy psychicznie nas dzisiaj z przedstawicielami Rzeczypospolitej szlacheckiej — pozostały nam też same wady i zalety, mimo, że przedziela nas od nich cała długotrwała epoka niewoli, która tak rozkładająco działa na naród! Charakter narodowy wy-ciska swe piętno we wszystkich dziedzinach życia: w ustroju społecznym, w kulturze, nauce, sztuce, obyczajach, widzimy jego znamię, które określamy jako indywidualizm narodowy.

Znaczenie narodowych indywidualizmów w nauce filozofii należy pojmować bardzo podobnie, jak w sztuce. Narodowa filozofia nie jest bynajmniej bardziej humorystyczną od narodowej sztuki. Tak samo, jak w sztuce odrębny sposób wykonania, uprawianie specjalnych gałęzi, świadcząc o indywidualnych zamiłowaniach i zdolnościach danego narodu, wytwarzają to, co zwiemy narodową sztuką, — tak samo we filozofii specjalne umiłowanie pewnego zakresu poznania, największe uzdolnienie do badań w pewnym, stałym kierunku, wreszcie sposób pojmowania zjawisk świata przedmiotowego, subiektywny charakter poglądu na świat, wytwarza to, co zwiemy filozofią narodową.

W końcu muszę sprostować pewien błędny wniosek historyczny p. Kulczyckiego. — Że w r. 1863 ludzie, stojący początkowo na czele ruchu, t. zw. komitet centralny, działali z samowiedzą, zupełnie nie przesądza, iż samo powstanie było najzupełniej żywiołowym. Najprzód bowiem, jak wiemy, te władze, które później obejmowały kierunek i naczelną władzę w organizacyi, nie odznaczały się wcale stałością, i samowiedza każdego z siedmiu rządów narodowych była bardzo różną, a jeszcze bardziej odmiennemi były taktyki trzech dyktatorów: Mierosławskiego, Langiewicza i Traugutta. Wogóle trzeba ogromnej, delikatnie się wyróżniając, „lek-komyślności“, aby charakteryzować powstanie 1863 roku, jako ruch planowo-celowy, wobec tej niesłychanie luźnej organizacyi, ciągłych zamachów stanu, nieograniczonej prawie władzy oddzielnych dowódców, co zresztą wszystko było zupełnie naturalnem, przy ówczesnych stosunkach na terenie powstania. Jedynie właśnie sam wybuch powstania możnaby określić jak wywołany planowo, ale i tu, jakby na ironię, historia świadczy, że nastąpił on zawcześnie.

Ruch planowo-celowy nie ma zupełnie charakteru jakiegoś rozhukanego żywiołu, — a powstanie 1863 roku posiadało właśnie wszystkie cechy takiej nieokiełzanej, niczem niepowstrzymanej potęgi elementarnej! Wszak Komitet Centralny nie miał nie-



tylko siły kierować niem, jak tego dowodzi bez jego woli proklamowana dyktatura Langiewicza, na którą musiał się rad nie rad zgodzić, lecz nawet nie mógł poczynającego się ruchu ująć w karby, by zapobiedz przedwczesnemu, a tak szkodliwemu wybuchowi! — Oto, dlaczego nazwałem ruch 1863 roku żywiołowym.

Pozostaje mi jeszcze odpowiedzieć na osobiste zaczepki p. Kulezyckiego, na które postaram się zrewanżować w „godny“ ich sposób. Zarzut ignorancyi w kwestyach psychologii narodowej byłby mię może zirytował, gdyby Szan. Autor wielu dzieł z zakresu socyologii (recte: socyalizmologii) nie objaśnił w następnym ustępie, że tu chodzi o własne jego dzieła. A w takim razie z przyjemnością zapewnić go mogę, że ich nawet z okładek nie znam!

Życząc p. Kulezyckiemu, aby przestał informować się o swej własnej narodowości z lichych gazet, redagowanych przez jego przyjaciół partyjnych, co mu ułatwi zrozumienie wielu niezrozumiałych dla niego obecnie kwestyj, kończę polemikę i odkładam zajmującą wymianę myśli do jakiej następnej interesującej kwestyi, uważam bowiem niniejszy temat za wyczerpany w granicach odpowiednich dla miesięczników.

*Stefan Doński.*

---

## Religia jako narzędzie rusyfikacyi.

---

Katarzyna II. wysyłając na Litwę pierwszych generał-gubernatorów: Czernyszewa i Kreczetnikowa i dając im wskazówki, jak mają postępować względem Polaków, wypowiedziała następujące zdanie: „Démoraliser, dépopulariser et décatholiser la nation polonaise, c'est votre travail“<sup>\*)</sup>. Zdanie powyższe jedst nader charakterystyczne z tego względu, że streszcza w sobie cały program dalszej polityki moskiewskiej w Polsce. Jak spełniali i do dziś dnia wypełniają następcy carycy ten program, wiemy aż nadto dobrze. Po wydarciu nam kraju ojczystego i pozbawieniu praw politycznych i swobód obywatelskich, wzięto się z zajądłą wściekłością do naj-

---

<sup>\*)</sup> „Zadaniem waszem jest demoralizować, wynaradawiać i odciągać od katolicyzmu naród polski“.

trudniejszego zadania, do znieprawienia naszego ducha narodowego i sprowadzenia nas do takiego upodlenia i upadku moralnego, w jakim znajdują się sami wykonawcy tego szczytnego posłannictwa. Dla przeważnej części naszego społeczeństwa religia była i jest jedyną skarbnicą uczuć moralnych, pojęć etycznych a poniekąd i społecznych, z tego też wychodząc założenia, rząd rosyjski zwrócił baczną uwagę na kościół katolicki, który stał się przedmiotem wściekłych gwałtów i bezprzykładnego w dziejach nowożytnych ucisku. — Po zniweczeniu Unii wzięto się do Kościoła rzymskokatolickiego \*), zmierzając do zupełnego wyćpienia katolicyzmu w ziemiach podległych caratowi. W postępowaniu swoim rząd carski trzyma się ściśle testamentu Piotra Wielkiego, którego najgorętszem było pragnieniem, aby cała Słowiańszczyzna wyznawała jedną religię i jednym mówiła językiem. Oczywiście tą religią jest prawosławie, językiem zaś — język rosyjski. Dobrym Rosyaninem i wiernym poddanym cara może być tylko prawosławny, każdy przeto, chcący na miano powyższe zasłużyć, przedewszystkiem powinien przyjąć prawosławie. Po całym szeregu zarządzeń, ograniczających prawa Kościoła rz. kat. i osób tego wyznania, rząd postanowił wpływać na młodzież w duchu carostawia i prawosławia, odcinając ją w ten sposób od narodowości polskiej i religii katolickiej. Dzięki całemu systemowi eksterminacyjnemu, szkoła rosyjska w Polsce miała się stać gruntem dla wszelkich rozporządzeń rządowych, na którym ma się dokonać rozkład pierwiastku polskiego, narodowości polskiej i polskiej religii narodowej. Wbrew niejednokrotnym aktom prawodawczym i rozporządzeniom rządu rosyjskiego, w których głoszono, że szkoła powinna służyć jedynie celom oświaty i moralnego wychowania, wszelkie zaś inne cele i zadania powinny być dla niej bezwarunkowo obce, szkoła rosyjska na ziemiach polskich w minimalnej nawet części nie spełnia tego najpierwszego i świętego zadania. Dając młodzieży polskiej strzępy wiedzy, służy przedewszystkiem do moralnego zepsucia tejże młodzieży, do jej demoralizacji społecznej i do deprawacji jej charakterów. Z całą stanowczością rząd zabrał się do zmiany dotychczasowego programu

---

\*) Charakterystycznymi w tej mierze są słowa Mikołaja I. wyrzeczone do generała Benkendorfa po zniesieniu Unii w r. 1839. „Z unitami — rzekł Mikołaj — sprawa skończona, teraz myślmymy o łacinnikach“. Teraz car często powtarzał, że nie umrze, póki nie wypędi ostatniego „Dominus vobiscum“ z kościołów na Litwie.



szkoły średniej w Królestwie i guberniach północno-zachodnich. Język polski pozostawiono tylko w szkołach Królestwa polskiego i to nie we wszystkich. Na Litwie zaś i Rusi nawet wykład religii katolickiej od r. 1865 miał się odbywać wyłącznie w języku rosyjskim \*). Gdy po stłumieniu powstania 1863 roku rząd poczuł się nieograniczonym panem w naszym kraju, postanowił niezwłocznie wyszukać ludzi w społeczeństwie polskim, którzyby dopomogli w dziele rusyfikacyi. Co było w naszym społeczeństwie lepszego, zdrowszego moralnie i duchowo, pochłonęły to krwawe chwile powstania styczniowego. Młodzież patryotyczna, księża polscy nie tylko pochodzeniem, ale i duchem — wszyscy poginęli na polach bitew, na szubienicach lub w mroźnych pustyniach Sybiru. Szczególniej kościół pozbawiony został księży, rozumiejących swe posłannictwo, i którzyby zdolni byli każdej chwili oprzeć się zakusom moskiewskiego rządu. Na nieszczęście znaleźli się ludzie, którzy wyparli się nie tylko przynależności do swego narodu, lecz nawet poczucia szlachetności i honoru. Tacy rządzili duchowieństwem na Litwie. Mówię tu o słynnych smutnej pamięci księżach: Tupalskim, Żylińskim i Niemekszy. Zaczynała ta trójka dobrać sobie godnych pomocników i sprawowała rządy wileńskiej diecezji w myśl rozporządzeń i życzeń caratu. Na pierwsze życzenie rządu zaczęto w szkołach wykładać religię po rosyjsku. Oczywiście należało przygotować odpowiednie podręczniki. Wileński okręg naukowy zaczyna tłumaczyć książki do nabożeństwa na język rosyjski. W tym celu utworzono specjalną komisję pod przewodnictwem renegata z księży żmudzkiej diecezji Istkiewicza, w skład zaś jej wchodził między innymi słynny Niemeksa, oraz odstępea i krzywoprzysięzca ksiądz Ignacy Kozłowski, który będąc proboszczem w lidzkim powiecie, zakochał się we wdowie po popie, przeszedł na prawosławie i ożenił się z nią. Komisya niezwłocznie przystąpiła do wydawania podręczników i przekładów na język rosyjski. Pierwszy katechizm w języku rosyjskim napisany został przez ks. O. Stacewicza i w skutek rozporządzenia Aleksandra II. z dnia 20. października 1865 roku, wprowadzony do wszystkich szkół na Litwie i Rusi. Podręcznik ten został właściwie ułożony jeszcze w r. 1853, lecz do tej chwili był tylko litografowanym i nie wypuszczano go po za obręb kor-

---

\*) W szkołach wojskowych czyli t. z. korpusach kadeczych, wykłady religii katolickiej już od roku 1835 odbywają się w języku rosyjskim.

pusów kadeckich, dla których był przeznaczonym. Warto poświęcić słów kilka autorowi powyższego dzieła. Ks. O. Stacewicz (dominikanin) był rektorem Akademii duchownej \*) i oddawna rozwijał działalność w duchu rządowym. Prócz powyższego katechizmu, napisał jeszcze w języku rosyjskim historię kościoła katolickiego, która jednak nie została ukończoną i pozostała w rękopisie. Działalnością swą chlubił się Stacewicz przed rządem. Młodzież zaś w akademii gorąco zawsze zachęcał do studyów nad językiem i literaturą rosyjską. Katechizm Stacewicza wydrukowanym został w Wilnie w żydowskiej drukarni Syrkina, która do chwili obecnej dostarcza dzieł katolickich w języku rosyjskim. Dlatego też pierwszy ten katechizm rosyjski znany jest jeszcze pod nazwą katechizmu Syrkina. Atoli całe to przedsięwzięcie katechizmowe chybiło celu, znaczna część duchowieństwa katolickiego zawrzała oburzeniem na mnóstwo niedokładności i jawnych błędów przeciw wierze katolickiej. Nawet Katkow, gorący stronnik zaprowadzenia języka rosyjskiego w kościele katolickim, uznał katechizm Stacewicza za robotę niendolną. W r. 1868 „Wilenski Wiestnik” wydrukował zawiadomienie, że do przekładu wkrađły się omyłki drukarskie, których nie sprostowano, przeto władza szkolna poleciła wstrzymać sprzedaż tej książki katolikom, aż do dalszego rozporządzenia. To dalsze rozporządzenie nigdy się jednak nie ukazało, i katechizm Stacewicza-Syrkina, kilkakrotnie przedrukowywany, po dziś dzień używany jest w szkołach średnich wileńskiego okręgu naukowego. Przez czas jakiś używano także w szkołach średnich katechizmu rosyjskiego wydanego w r. 1869 w Wilnie pod tytułem: Katechizm skrócony dla użytku młodzieży, uczącej się religii rzymsko-katolickiej, ułożony z Najwyższego rozkazu, ze zbiorkiem modlitw, potwierdzonych przez ks. Staniewskiego, biskupa-sufragana. Pomimo, że książka powyższa nie miała aprobaty kościelnej, była jednak przez czas jakiś używaną. Ponieważ błędy dogmatyczne, zawarte w niej, zbyt były rażące, departament obcych wyznań zawiesił przeto rozprzedaż dzieła i postarał się o drugie nieco poprawniejsze wydanie.

Z polecenia kuratora okręgu naukowego wileńskiego generała Wrangla wydany został w Wilnie w roku 1869 zbiorek modlitw (t. zw. Ałtarik) ułożony przez Niemekszę. Licha ta książeczyna

---

\*) Przeniesioną w r. 1844 z Wilna do Petersburga, gdzie dotąd istnieje.



miała wpajać w młodejane umysły poczucie lojalności względem tronu i uczucie patryctyzmu rosyjskiego. Z wielu modlitw tam zamieszczonych, zasługuje na uwagę wydrukowana na str. 153, w której autor nakazuje modlić się za Rosyę, jako za jedyną ojczyznę. W modlitwie za panującego na str. 23, wyraz „Car“ wydrukowany jest dwa razy większemi głoskami, niż obok stojące słowo „Bóg“. Władze okręgowe rozesłały ten modlitewnik do wszystkich gimnazyów\*). Niektórzy księża przyjęli go, inni zaś, opierając się na tem, że język rosyjski w kościele katolickim nie został dozwolonym, wprowadzeniu zegoż stanowczo odmówili. Oczywiście pierwsi otrzymali nagrody, drudzy zaś podlegli rozmaitym karom. W r. 1879 w Wilnie, również w wydaniu Syrkina ukazała się bezimiennie „Krótka historia Kościoła rzymsko-katolickiego“, ułożona w formie pytań i odpowiedzi. Przepełniona błędami historycznymi i dogmatycznymi, zawiera na str. 78 charakterystyczny ustęp, w którym autor piorunuje na bezbożność rewolucyi francuskiej i ciemnienie Kościoła przez Napoleona I., aby w ten sposób wydatnić, że kiedy na Wschodzie wiara była wyznawaną zawsze w spokoju umysłów i pokorze serca, Zachód i jego cywilizacya po wszystkie wieki zakłócały dzieje Kościoła przez herezye i wojny, a zatem religia prawosławna musi być lepszą. W tym samym czasie ukazała się jeszcze „Krótka historia Starego i Nowego Testamentu“\*\*) Książka powyższa nie została aprobowaną ani przez komitet naukowy przy ministeryum oświaty, ani przez władze duchowne katolickie, jednak z rozkazu zarządu okręgu naukowego wileńskiego została wprowadzoną do wszystkich szkół ludowych w Kraju Zabranym. Autorem jej był ks. Matyszewicz, proboszcz fary grodzieńskiej i archidyakon białostocki, który za jawne deptanie zasad kardynalnych Kościoła katolickiego, oraz za życie niemoralne i krnąbrność przeciw władzy biskupiej, cieszył się szczególniejszymi względami rządu rosyjskiego, lecz wkrótce pozbawionym został przez biskupa Hryniewieckiego godności kapłańskiej. W roku 1879

---

\*) Modlitewniki powyższe rozdawano w gimnazyach bezpłatnie, niektórzy uczniowie brali go, aby potem coprędzej wyrzucać. Jednak jeszcze w roku 1898 miałem sposobność widzieć ucznia gimnazyalnego, który modlił się w kościele z powyższej książki. Rząd, o ile wiem, nie ponawiał później próby powtórnego wydawania tej książki.

\*\*) „Kratkaja istorja wietchawo i nowawo zawieta z priloženiem ważniejszych molitw i kratkawo katechizisa“. Wilno. Wydanie Syrkina.

specyalny wydział komitetu naukowego ministeryum oświaty z powodu braków ściśle kościelnego charakteru nie uznał za korzystne wprowadzenie tej książki do liczby podręczników do nauki religii katolickiej \*). Pomimo to jednak książka ta nie została wycofaną i nadal stale jest używaną w szkołach ludowych. Obecnie w gimnazyach i szkołach realnych na Litwie i Rusi najważniejszymi podręcznikami do nauki religii katolickiej są następujące: wspomniany wyżej katechizm Stacewica, historia Kościoła katolickiego przez Wapplera w tłumaczeniu duchownego D. Tumanowa, Gruzina i opatrzona przez niego całym szeregiem nader charakterystycznych dopełnień; wreszcie obecnie już istniejący w szkołach ludowych a wprowadzony w powiększonym wydaniu i do szkół średnich, dodatek do katechizmu, czyli t. zw. „Katechizm o poszanowaniu cara, Wszechrosyi i władzy państwowej“.

O tym specyjalnym dodatku do katechizmu należy dać nieco obszerniejsze wyjaśnienie. (Dok. nast.)

## Ku uwadze kolegów z zaboru pruskiego.

Od czasu odrodzenia ruchu narodowego wśród młodzieży zaboru pruskiego, młodzież ta w miastach uniwersyteckich z koloniami polskimi, przedewszystkiem z ludem bliskie i szczere utrzymywała stosunki, brała nader czynny udział w życiu towarzystw ludowych, które przeważnie dzięki jej zabiegom otrząsnęły się z apaty i letargu. U współkolegów z innych zaborów, którzy znają nas tylko z naszej pracy w koloniach, cieszymy się opinią ludzi trzeźwych, ludzi czynu, ludzi czujących pociąg do pracy praktycznej.

Jakiego zaś przekonania o naszych zdolnościach, o naszej wewnętrznej wartości nabrać muszą ci, którzy nas w czasie naszego pobytu w kraju analizują? Gdzie nasz zmysł praktyczny, gdzie systematyczna praca, gdzie chęć czynu? W czasie wakacyi jakoby na laurach spoczywamy, idziemy w ślady starszego pokolenia. A jednak w kraju w przyszłości stale pracować mamy, tam grunt uprawiać, tam orać. Jeżeli zawczasu nie zapoznamy się z terenem późniejszej naszej obywatelskiej działalności, bezradni stać będziemy w chwili, gdy czas będzie — nie

---

\*) Komunikat kuratora wileńskiego do generał-gubernatora z dn. 3 czerwca 1889 r. l. 59.



namyślać się i wątpić — lecz, zakasawszy rękawy, pracować z energią i z całą świadomością celu.

Z tego wychodząc założenia, grono młodzieży narodowej wystosowało latem odezwę do ogółu młodzieży zaboru pruskiego (później drukowaną w kilku poznańskich pismach) odezwę wzywającą kolegów do „poznawania kraju i jego potrzeb, zaznajamiania się z pracą już podjętą i wzajemnego omawiania stosunków naszych w celu szukania nowych dróg i sposobów pracy“. Odezwa wśród młodzieży myślącej nader sympatycznego doznała przyjęcia. Rozpoczęły się prace we wskazanym kierunku, żywioły chętne zabrały się do badania stosunków w okolicach rodzinnych zarówno pod względem narodowo-politycznym, jak i społeczno-ekonomicznym.

Ażebym pracę ułatwić tym kolegom, którzy nie wiedzą, na jakie objawy naszego życia szczególnie zwrócić należy uwagę, podajemy poniżej kwestyionaryusz zawierający szereg pytań, które kolegom jako wskazówki służyć mogą przy rzeczonej pracy.

Oczywiście zależy tu przedewszystkiem na tem, by dana jednostka osobiście zbadała stosunki miejscowe i przygotowała się tem samem do późniejszej pracy obywatelskiej; dalej zależy na zebraniu materiału statystycznego, któryby umiejętnie zestawiony i opracowany stał się żywą ilustracją ogólnego naszego położenia.

A teraz przystępujemy do przedstawienia rzeczzonego kwestyionaryusza.

## I. Pytania ogólne.

- 1) Nazwa miejscowości (miasto czy wieś) z podaniem powiatu.
- 2) Liczba mieszkańców. Ilu polaków, Niemców, Żydów? Ilu Niemców-katolików?
- 3) Czy istnieją w owej miejscowości polacy nie-katolicy?
- 4) Skład reprezentacji gminy, dozoru kościelnego i szkolnego?
- 5) Ogólna charakterystyka okolicy? Czy ziemia okoliczna w polskich czy niemieckich rękach, szczeg. komisji kolonizacyjnej?
- 6) Lud okoliczny czy (czysto) polski i uświadomiony?

## II. Inteligencja.

- 7) Ilość księży, lekarzy, adwokatów itd.? Ilu z nich polaków? Ew. dziedzic polak czy Niemiec?
- 8) O ile bierze inteligencja polska udział czynny w życiu publicznym? Jej stosunek do ludu polskiego, do polskich towarzystw ludowych?
- 9) Stosunek polskiej inteligencji do Niemców i instytucji niemieckich.

### III. Warstwy średnie i niższe.

10) Handel i przemysł; Ilość lub stosunek procentowy polaków, Niemców i Żydów? W czyich rękach większe przedsiębiorstwa? Czy się handel i przemysł polski podnosi czy upada i z jakich powodów?

11) Rzemiosła: jak pod liczbą 10.

12) Robotnicy miejscy: Czy znaczny procent Niemców? Czy polacy uświadomieni? Czy ulegają propagandzie socjalistycznej i jakiej?

13) Gospodarze: Jaki procent Niemców? Czy polacy uświadomieni? Ekonomiczne położenie polaków?

14) Robotnicy rolni; Jaki procent Niemców? Czy polacy uświadomieni?

15) Czy dzieci rodziców z warstw średnich i niższych uczą się w domu polkiego i czy znają historię polską?

16) Czy i o ile w warstwach tych rozpowszechnione pijaństwo, karcjarstwo itp. wady? Czy i o ile istnieje propaganda antyalkoholizmu i antykarcjarstwa?

### IV. Towarzystwa.

17) Jakie istnieją towarzystwa? Liczba członków poszczególnych towarzystw? Jak często zebrania? Udział członków w zebraniach? Czy i jakie bywają wykłady? Kto je miewa? Jakie wykłady cieszą się największym powodzeniem? Czy istnieją biblioteki w towarzystwach? Czy i o ile korzystają z nich członkowie? Wzajemny stosunek towarzystw? itd. itd.

### V. Czytelnictwo.

18) Czy istnieją czytelnie i biblioteki ludowe? Ich stan? Jakie sfery korzystają z nich?

19) Jakie i w jakiej mierze rozpowszechnione pisma polskie? Czy istnieją w szerszych kołach jakieś wyraźne prądy partyjne?

### VI. Ruch ekonomiczny.

20) Czy istnieją i jak prosperują banki polskie (spec. ludowe), kasy drobnej oszczędności, kółka rolnicze itd.

### VII. Młodzież warstw średnich i niższych.

21) Jaki duch panuje pod względem uświadomienia narodowego między młodzieżą kupiecką, przemysłową, rzemieślniczą, gospodarską i robotniczą.



22) Czy młodzież ta ma własne towarzystwa? Ich stan; jak pod liczbą 17. Czy uczęszcza na zebrania towarzystw obywatelskich.

23) Czy i jakie gazety młodzież ta czytuje przeważnie?

24) Czy i jakie pieśni polskie wśród niej rozpowszechnione?

25) Stosunek młodzieży szkół wyższych do młodzieży kupieckiej, przemysłowej itd.

O ile z jednej strony zebranie materiału w odpowiedzi na niektóre pytanie będzie częstokroć ze względu na miejscowe stosunki z znacznemi połączone trudnościami, względnie wprost niemożliwe, o tyle z drugiej strony należy kwestyonaryusz uzupełnić tam, gdzie się okaże niewyczerpującym.

Poznań.

## Z książek.

**Ludwik Kulczycki.** *Współczesne prądy umysłowe i polityczne.* Autor w przedmowie wspomina, że przez lat 16 z przerwami brał czynny udział w ruchu społecznym i politycznym w zaborze rosyjskim. Przerwy te, jak wiemy, były przymusowemi. P. Kulczyckiego oddzielały kraty więzienne przez lata całe od życia społecznego, od systematycznych studyów i to właśnie w wieku, który jego rówieśnicy, zwłaszcza na Zachodzie, spędzali na ławie uniwersyteckiej, swobodnie zapoznając się z bieżącymi prądami społecznymi i naukowymi, i z metodą umiejętnego ich badania. Fakt ten nie mógł przejść bez śladów na strukturze duchowej p. Kulczyckiego. Więzienie go nie zabiło, p. Kulczycki pisze dużo, czasami zdradza talent i oryginalność, na wielu punktach przerasta przeciętnego inteligenta, ale też w wielu punktach nie dorasta należytej miary, zdradza skostnienie umysłowe, brak zdolności ujęcia dzisiejszych prądów. Innym niewątpliwie byłby jego rozwój, gdyby się odbywał w bardziej normalnych warunkach. Więzienie — to ubóstwo świeżych wrażeń, to ciągle odtwarzanie dawnych, a więc umacnianie światopoglądu, pod ich wpływem powstałego. Nic dziwnego, że p. Kulczycki zakonserwował poglądy polityczne owej doby, kiedy to młodzież nasza przechodziła przez febrę moskalofilstwa rewolucyjnego, przeżywała jedną z tych chorób, jakie wywołują ciężkie, anormalne warunki naszego rozwoju. Czytanie bezładne, z konieczności nie-

systematyczne, z konieczności mające za podstawę literaturę rosyjską, tak wypaczoną anormalnymi warunkami Rosyi i brakiem kultury umysłowej u większości rosyjskich pisarzy, nie mogło dać p. Kulczyckiemu należytej metody myślenia i badania.

Stąd zrozumiałe i wytłómaczalne są jego poglądy i rozumowania. Warunki umysłowego rozwoju p. K. wyjaśniają nam, dlaczego jedynym dobrym szkicem w książce jego jest artykuł: „Współczesne prądy etyczne w Polsce“. Prąd etyczny, mający pretensję usuwać zło trapiące ludzkość, bez przeobrażenia form politycznych i stosunków społecznych, był w dziewiątym dziesięcioleciu bardzo silny w Rosyi, i energicznie i z talentem zwalczany przez postępowego pisarza Rosyi p. Michajłowskiego. Znajomość analogicznego prądu do współczesnego u nas etyzmu pp. Abrahamowicza i Kozłowskiego w Rosyi oraz krytyki tego prądu ułatwiły p. Kulczyckiemu zaznaczenie całkiem wierne, że „na tle ciężkich warunków społecznych powstawały zawsze systemy moralno-ascetyczne. Kierunek etyczny uznaje wewnętrzne doskonalenie się za najważniejszą sprawę, od której wszystkie inne w społeczeństwie są zależne. Warunki zewnętrzne, składające się z całokształtu stosunków społecznych są niedoceniane albo zupełnie ignorowane. W ten sposób człowiek i jego duch wyodrębnia się od całości społeczeństwa. Za najwyższą zasadę przyjmuje się miłość, która powinna regulować wszystkie stosunki. Wychwala się prawdę, sprawidliwość, siłę charakteru, i t. p. „Zasady miłości, sprawidliwości i brawdy propagowane są od wieków, a jednak ta propaganda nie usunęła ani walk zaciętych, ani niesprawidliwości, ani obłądy i oszustwa. Najwznioślejsze systematy religijne przyjęły te zasady, a jednak setki milionów, wyznające te religie, postępują wbrew powyższym zasadom.

„Moralisci twierdzą, że zostały one tylko pozornie przyjęte, ale ludzie nie przejęli się niemi.“ Odpowiedź ta nie ratuje ich stanowiska wyłącznie etycznego. Kiedy bowiem myśliciele i twórcy religii zalecali te zasady, to jednocześnie jednym i drugim chodziło nie o powierzchowne, zewnętrzne ich przyjęcie, lecz o wewnętrzne przeniknięcie się ich duchem. Jeżeli więc te miliony wierzących i mniej liczne zastępy ludzi wolnomyślnych nie przejęły się jak należy duchem zasad moralnych, głoszonych od tak dawna, to widać, że propaganda etyczna jest z pewnych powodów bezsilna. Daliśmy najlepszy ustęp z książki p. K., aby nie być wobec niego stronnikiem we wrogim mu kierunku. Rozumowanie powyższe wykazuje, że autor jest zdolny do logicznego myślenia, do korzystania ze



skarbnicy myśli i doświadczeń nagromadzonych przez ludzkość Autor może nie uświadamia sobie, że streszcza pewien ustęp słynnego dzieła Buckle'a „Historyi cywilizacyi Anglii“ mianowicie część rozdziału „o moralnych i umysłowych czynnikach rozwoju“, oryginalnem więc to nie jest, dle stoi na poziomie myśli europejskiej. Artykuł „Walka z pozytywizmem“ jest znacznie słabszym. Czuć tam zbytnią wiarę, jak i w innych miejscach książki, w naukowość postępowych tygodników warszawskich i znajomość pozytywizmu „po Lisiewiczu“ (autorze rosyjskim, który pisał o Comt'e i pozytywizmie). Za artykuły o patryotyzmie i nacyonalizmie p. Kulezycki otrzymał już właściwe ciągi w „Tece“, bezzasadność poglądów autora w tych kwestyach wykazywałem w polemice z nim w „Tygodniu“ (czerwiec 1902), więc nie będę się nad nimi dłużej zatrzymywał.

Brak politycznego wykształcenia oraz naiwne, niemal już przebrzmiałe i bezskutecznie wskrzeszane przez autora moskalofilstwo rowolucyjne zdradza autor w swym artykule zatytułowanym: „Egoizm narodowy“. Autor nie może pogodzić się z twierdzeniami p. Balickiego, które zdaniem naszym, winno być wyryte w pamięci każdego Polaka, a mianowicie:

„Klasa społeczna, któraby się czuła bardziej solidarną z taką klasą innego narodu, niż z pozostałemi klasami własnego, stronnictwo, dla którego wspólność międzynarodowa zasad ma większą wagę, niż wspólność tradycyji i interesów narodowych, sfera towarzyska, wchodzące w stosunki codziennego obcowania i pożycia ze sferami społeczeństwa wrogiego, rozprzegając spójnię wewnątrz własnego narodu, zasługuje bezwurunkowo na potępienie ze stanowiska moralności publicznej, niezależnie od intencyj, które niemi kierowały“ (str. 34).

„Szerzenie w naszym społeczeństwie opinii, że solidarność międzynarodowa proletaryatu jest silniejsza, niż wszelkie ogniwa wewnętrzne, że tożsamość baseł stronnicych, nawet wśród społeczeństw nam wrogich, jest bliższym łącznikiem, niż solidarność narodowa, stanowi prawdziwy duchowy rozbiór kraju (str. 37)“. Ugodowcy konserwatywnego kierunku, stojący na gruncie państwowości mocarstw zaborezych, nie mogli strawić poglądów p. Balickiego\*). P. Kulezycki, który również stoi na gruncie państwowości rosyj-

---

\*) „Czas“ Krakowski bardzo ostro atakował poglądy p. Balickiego. (Red.).

skiej i wysuwa program konstytucyi rosyjskiej z autonomią dla dziesięciu gubernij Królestwa Polskiego, w imię wymarzonej przez niego naszej walki o konstytucyę rosyjską, powstaje przeciw poglądom p. Balickiego.

P. Kulczycki występuje najpierw w obronie zasady wyznawanej dziś tylko przez naiwnych, solidarności międzynarodowej proletaryatu.

Ponieważ ostateczne cele socjalizmu wykluczają wszelkie przejawy nacisku narodowościowego, więc — istnieje międzynarodowa solidarność socjalistów wszystkich krajów — twierdzi p. Kulczycki. Z równą słuszością mógłby p. Kulczycki powiedzieć: „ponieważ chemia z czasem wytworzy sztuczne białko, które zaspokoi głód wszystkich ludzi, więc nie ma troski o chleb, o rolnictwo“. W obu wypadkach widzimy wyciąganie konsekwencji z tego, co może nigdy nie nastąpić, na dziś, jakby owo oczekiwane zjawisko nastąpiło.

Na dziś, uznaje dalej p. Kulczycki, istnienie pewnego antagonizmu między robotnikami różnych krajów, ale zaznacza on, że istnieje też częstokroć antagonizm między robotnikami różnych miast, robotników jednej narodowości, zamieszkujących kilka państw. Ale tu p. K. zapomina o różnicach ilościowych; im większe są kulturalne różnice między robotnikami różnych miejscowości, tem wybitniej zaznacza się antagonizm. Różnice narodowościowe stanowią zazwyczaj o różnicach kulturalnych, gdyż narodowość jest pewnem specyficznem kulturalnem uosobieniem danej grupy; oprócz tego różnice narodowe, nierozzerwalnie związane z różnicami językowymi, zmniejszającami spójnie, zdolność porozumiewania się różnych grup, zwiększają też antagonizm tych grup w walce ekonomicznej.

Myli się też p. Kulczycki, gdy twierdzi, że zdobycze na polu prawodawstwa społecznego zmniejszają antagonizm klasy robotniczej różnych krajów. Przeciwnie, każda zdobycz na polu prawodawstwa społecznego klasy robotniczej w danym kraju stawia ją w pozycyę uprzywilejowaną w porównaniu z robotnikami tego kraju, który nie stworzył odpowiednich norm prawodawstwa społecznego, co zmusza ją bronić się bardziej energicznie od naporu konkurencyjnego robotników tamtego kraju.

Następnie spotykamy u p. K. takie fałsze, jak, że „niemiecka socjalna demokracja uznaje postulat niepodległości Polski“, że „socjaliści rosyjscy wszystkich odcieni uznają bezsprzecznie prawo nasze do, niepodległości narodowej (43). Czyż autor nie słyszał



o zjeździe niemieckiej socyalnej demokracji z 1899 i 1902 roku, gdzie zostały potępione separatystyczne i irredentyczne dążenia robotników polskich; czy autor nie wie, że uchwała z 1898 PPS. zaboru rosyjskiego o wchodzenie w stosunki z temi tylko partjami rosyjskimi, które uznają za słuszne i zobowiązują się rozpowszechniać ideę niepodległości Polski, wykopała przepaść między PPS, i „ruskoj socjalistycznej” partją, opierającą się na wiernie stojącym na straży państwowości rosyjskiej „Bundzie”?

Naiwnością jest też rozumowanie autora: „Walka o konstytucję w Rosyi i samorząd dla Polski nie jest jeszcze abdykacją z niepodległości”. Walka o konstytucję rosyjską z naszej strony w zaborze rosyjskim byłaby nierozzerwalnie związana z tem, że w agitacyi wśród ludu nasz ucisk polityczny, zaniedbanie kulturalne i ekonomiczne kładlibyśmy na karb braku konstytucyi w Rosyi, a nie braku niepodległości narodowej; a więc podsycającą patryotyzm ideę niepodległości narodowej zamienilibyśmy na podsycający rosyjski patryotyzm ideał Rosyi konstytucyjnej.

Dążności do niepodległości Węgrów i Polaków przyczyniły się do zadania ciosu absolutyzmowi austriackiemu, nasze dążności ku niepodległości w zaborze rosyjskim uderzają w cytadelę caratu. Przeniknięcie się naszego społeczeństwa ideałem konstytucyi rosyjskiej, wzmocniłoby Rosyę, gdyż byłoby, jak już wspomnieliśmy, wytworzeniem patryotyzmu rosyjskiego u nas w kraju. Są to rzeczy tak proste, że zdaje się winne wykluczyć polemikę.

Cały szereg poglądów p. K. pozostawiamy bez rozbioru, gdyż należałoby je zbijać po kolei i aby obalić wszystkie poglądy polityczne, wypowiedziane na stu przeszło stronicach jego książki, trzeba by przynajmniej drugie tyle napisać.

Książka p. K. na ogół biorąc, nie posiada ani teoretycznego, ani praktycznego znaczenia.

*Wł. Studnicki.*

## Korespondencye.

*Petersburg.*

Zmiana stosunków. — Dawne poglądy (wint i literatura, Zagłoba nie był demokratą, składnia polska i postęp ludzkości, małżeństwa mieszane). — Próby opozycyi i oficjalne jej uśmierzanie. — Wzrost opozycyi i przyczyny tego. — Taktyka rządzącej partyi. — Demokracja i oligarchia; prześwietno

radę i szary tłum. — Wyzyskiwanie instytucji studenckich dla celów partyjnych. — Upadek instytucji; pogarda dla materialnej pracy w instytucjach, cele idealne i materialne. — Walka o zasady. — Możliwość zgody i droga do niej.

Od czasu ostatniej korespondencji (p. Teki Nr. 1 1901 r.), t. j. w ciągu dwóch lat prawie stosunki wśród studentów polskiej wszędzie znacznie się przeobraziły, ale chyba nigdzie zmiana ta nie była tak wielką i tak gwałtowną, jak w Petersburgu. Bez przesady można powiedzieć, że gdyby tu się zjawił kto z tych, co przed paru laty dopiero ukończyli studia, nie poznałby wcale swego otoczenia. Ci sami nawet ludzie na wiele rzeczy patrzą teraz z innego punktu widzenia, broniąc tego, przeciwko czemuś dawniej występowali, i oburzając się na to, co przedtem uważaliby za słuszne. Pomiędzy większością młodszych kursów i częścią starszych istnieje pewien antagonizm na gruncie ideowym, gdyż młodzi sprzeniewierzają się starym hasłom i nie chcą iść na pasku dawnych prowodyrów. A i ci nawet, choć nie przyzwyczajeni do tego, liczyć się muszą z opinią publiczną i modyfikować — jedni szczerze, drudzy ze względów taktycznych — swoje przekonania.

Dziś na przykład nikt nie odważyłby się wyrazić w ten sposób, jak dawniej jeden z przewodców naszych, który wobec licznych kolegów-słuchaczy powiedział, stawiając za przykład młodzież belgijską: „zagranicą nie tak, jak u nas, tam co trzeci student jest socjalistą, a u nas zajmuje się wintem lub... literaturą“.\*) Odezwanie się podobne nawet nie spotkało się z najmniejszym zarzutem ze strony obecnych. Co prawda był to czas, gdy „poświęcano składnię polską dla celów wyższych — dla postępu ludzkości“, gdy oburzano się na jubileusz, urządzony „jakimś tam“ Sienkiewiczowi, którego „główny bohater, Zagłoba, nie był demokratą“, gdy występowanie przeciwko małżeństwu mieszanym, Polaków z Rosyankami nazywano objawem wstrętnego szowinizmu i wstecznictwa.

Niekiedy, co prawda, dawały się wyjątkowo słyszeć odosobnione głosy, potępiające jakiś fakt, który się już zbyt jaskrawo rzucał w oczy, ale umiano rychło je przytłumić, okrywając wzgardą publiczną, jako niecne warcholstwo, przeszkadzające tylko w prawdziwej pracy. Nie przebierano zresztą wcale w środkach dla usu-

---

\*) Wszystkie wogóle zdania w cudzysłowie zostały albo wypowiedziane w liczniejszem gronie, albo uwiecznione na piśmie przez autorów samych.



nięcia niemiłych sobie ludzi, nie cofając się nawet przed zwykłym oszczerstwem. Do jakiego stopnia ówczesni kierownicy czuli się silni i w jakim rygorze umieli trzymać bierne masy, dowodzi fakt, że gdy się pojawiły ślady pewnej opozycji, która nie występowała jednak do jawnej walki z obawy, by jej nie spotkał zwykły los tych, co próbowali u nas iść przeciw prądowi, postanowiono na jednym z zebrań wybrać komisję, któraby „oficyalnie zmusiła“ winowajców do wyjaśnień. Naturalnie, że pozostało to w sferze pobożnych życzeń, choćby dla tego, że nie bardzo wiedziano, do kogo się zwrócić, ale charakterystycznym jest samo traktowanie sprawy.

W takich warunkach dziwnym i wprost niezrozumiałym wyda się każdemu szybki ogromnie wzrost tej opozycji, która, jeśli nie złamała, to przynajmniej poważnie zachwiała wpływ przeciwników. Głębsze jednak rozpatrzenie się w tutejszych stosunkach wykazać nam może przyczyny, a nawet konieczność takiego przewrotu. Rządząca partya właściwie sama spowodowała swój upadek; zaślepiona ciągłym powodzeniem, niczem się nie krępując, rozwinęła ona do krańcowości swą taktykę, co musiało spotęgować wszystkie jej ujemne cechy i wywołać konieczną reakcyę.

Wielcy demokraci w teorii, a nawet demagodzy na szerszej arenie, w praktyce, na gruncie studenckim byli oni zwolennikami jak najdalej posuniętej oligarchii. Nie łudząc się nadzieją porwania za sobą całego ogółu, wybierali zeń tylko najodpowiedniejsze dla siebie jednostki, nie troszcząc się już wcale o resztę. Obsadzano nimi wszystkie zarządy w instytucjach, by trzymać w swych rękach bieg spraw studenckich i kierować w ten sposób młodzieżą. Bojąc się, że ludziom samodzielnym i krytyczniejszym może się nie podobać wiele rzeczy, które się działy w zarządach, starano się zamiast za-interesować ogół i skłonić go do czynniejszego udziału w życiu studenckiem, przeciwnie zmniejszyć o ile można jego wpływ. Zdania szerszych kół studenteryi nie zasięgano nigdy, rozstrzygając wszystkie kwestye w zarządach, które jeśli nie podług ustaw, to w każdym razie de facto posiadały władzę nieograniczoną. O jakiejś kontroli ze strony ogółu, który nie będąc w toku spraw studenckich, nie miał o nich najmniejszego pojęcia i zgadzał się wskutek tego na wszystko, mowy naturalnie być nie mogło. Podejmowane zresztą w tym kierunku próby, uważano za dowód nieufności względem oddzielnych członków zarządu i traktowano, jako osobistą obrazę. Dużo rzeczy było trzymanych w takiej tajemnicy, że dowiedzenie się o nich czegoś wymagało znacznego nakładu energii, co zrażało

nawet nielicznych ludzi, poczuwających się do obowiązku pracy dla społeczeństwa studenckiego. Główny cel instytucji studenckich — zrzeszenie młodzieży w jedną całość, obudzenia w niej poczucia łączności, solidarności i koleżeństwa — został zupełnie zaniedbany. Z jednej strony więc byli dygnitarze, zasiadający w „prześwietnych radach“, bezwzględnie się rozporządzający, opromienieni aureolą wielkich działaczy, z drugiej — bezbarwny „szary tłum“, pochłonięty osobistymi interesami, nie mający żadnych przekonań, przywykły do tego, by zań nie tylko robiono, ale nawet myślano.

Taka antydemokratyczna polityka mogła się tylko do czasu udawać i musiała się w końcu zemścić na jej stronnikach. Wydawali się oni wszechmocnymi, ale właściwie potęgą ich nie miała trwałych podstaw, idee ich nie przeniknęły do głębi, nie stały się wyrazem szorokich mas, które szły za nimi jedynie wskutek swej bierności i apatii. Gdy znaleźli się ludzie odmiennych przekonań, którzy właśnie starali się trafić do tego pogardzonego tłumu i obudzili go z bezczynności, dotychczasowe rządy musiały z konieczności runąć.

Dużo do tego przyczynił się i sposób, w jaki stojący u steru korzystali ze swego wyjątkowego położenia. Zamiast dbać o dobro powierzonych ich pieczy instytucji i pracować dla ich rozwoju, miano głównie na widoku wyzyskanie ich dla swych celów partyjnych. Wyciągnąć jak najwięcej z ogółu bez jego wiedzy, oto ideał, do którego dążono. Korzystając z tajemnicy, która okrywała ich działalność, odliczano bez żadnych skrupułów część pieniędzy zbiorowych na rzeczy postronne, nie mające nic wspólnego z zadaniami instytucji studenckich, w imieniu których je zbierano. Na zaspokojenie tych potrzeb, dla których zostały stworzone instytucje, nie wystarczało często środków, wskutek czego musiano korzystać z filantropii, ale za to chyba nikąd nie szło tyle funduszków na pewne cele, sympatyczne dla ówczesnych przewódców. Nie uważali oni zresztą wcale swego postępowania za nieuczciwe, gdyż mieli się za „wyższych ponad wymagania zwykłej burżuazyjnej etyki“ i trzymali się dawniej zasady jezuitów, według której wszystkie środki są dobre, jeśli są użyte dla dobrego celu.

Gdy do zarządów dostali się ludzie nowi, pierwszym obowiązkiem ich było zaprotestować przeciw podobnym nadużyciom i podać je do wiadomości ogółu. Wywołało to z jednej strony oburzenie większej części studenteryi na dotychczasowych kierowników, a z drugiej zaciętą walkę w łonie samych zarządów. Wobec wy-



krycia faktów tego rodzaju opinia studencka musiała się odwrócić od ludzi, co je popełniali, popularność ich prysła, a zarazem utrudniła się dla nich znacznie możność rozszerzania swych przekonań.

Oprócz tego otworzył też oczy ogółowi stały upadek instytucji studenckich, który zaczynał grozić katastrofą, ponieważ z każdym rokiem interesy ich stały coraz gorzej. Wielcy działacze tak byli pochłonięci swemi sprawami, że nie mieli czasu zajmować się wziętymi na siebie obowiązkami, składając je na barki innych. Wobec tego jednak, że z obawy, by im ktoś nie bruździł, dopuszczali tylko ludzi biernych, bez własnej inicjatywy, którzy do samodzielnej pracy mało się nadawali, właściwie więc o sprawy czysto studenckie nie dbał nikt. Gardłowano za to na zebraniach, wypowiadając gromkie frazesy o potrzebie popierania przez instytucje studenckie celów ideowych, rozumianych przytem tylko z punktu widzenia ciasno partyjnego. Pracę dla samych instytucji traktowano z pogardą, jako noszącą cechy czysto materialnych starań.

Zapominano o tem, że są same przez się, o ile spełniają należycie swe zadanie, ogromnie ważnym czynnikiem ideowym, łącząc w jedno rozproszoną młodzież. Rozwój życia koleżeńskiego bardziej chyba jest cennym, niż odliczenie na jakiś cel pewnej sumy, choćby nawet z ciasnego punktu widzenia korzyści dla tego celu, gdyż większe zrzeszenie się młodzieży pomnoży też liczbę dzielnych pracowników, którzy będą mogli pieniędzmi go poprzeć. Nie idzie zatem, by instytucje studenckie nie miały wcale wspierać celów ideowych, ale mogą to czynić tylko wtedy, gdy te ostatnie są sympatyczne dla wszystkich członków, i o tyle tylko, o ile to się nie odbija szkodliwie na nich samych.

O wszystkie te zasady toczyła się walka zacięta, która trwała w przeciągu całego roku zeszłego. Zarzucano często tym, co ją podjęli, że naruszają w ten sposób harmonię, panującą dawniej wśród młodzieży, każdy jednak musi przyznać, że ta harmonia była sztuczną, bo opierała się nie na rzeczywistej jedności zdań, ale wpływała z apatii ogółu, który się nie mógł zdobyć na protest. Od takiej solidarności, to już chyba tysiąc razy lepszą jest walka, gdzie wśród krzyżowania się zdań wyrabia się samodzielny pogląd i budzi się przytem zainteresowanie dla spraw ogólnych. W gruncie rzeczy naturalnie, że walka jest złem, bo zużywa siły, któreby mogły pójść na pracę produkcyjną, ale w naszych warunkach jest ona konieczną, jako jedyny środek do wyrwania mas z ich śpiączki.

Choć nie dała ona kompletnego uzdrowienia stosunków naszych, ale bądź co bądź przyczyniła się wiele do oczyszczenia dusznej atmosfery. Usunięte zostały najważniejsze nadużycia i uniemożliwiono popełnianie ich na przyszłość, zaczyna się wyrabiać powoli opinia publiczna, rozumiejącą potrzebę potępienia faktów, niezgodnych z etyką.

Okres ten walki, zdaniem mojem, jest przejściowym, już teraz nawet wśród dotychczasowych kierowników, czujących, że się ziemia usuwa z pod nóg, odzywają się głosy o potrzebie porozumienia się. Musi ono dojść do skutku, ale tylko wtedy, gdy zrozumieją oni, że nie może się ono oprzeć na podstawie podziału zysków, jak to było dotychczas proponowane opozycji, gdy warzekną się wszelkiej myśli o możliwości korzystania dla celów jakiegokolwiek partii z instytucji studenckich, a zechcą rzeczywiście pracować dla nich samych. Pozbawienie instytucji studenckich wszystkich cech partyjnych i wspólna praca dla ich dobra — oto, mojem zdaniem, jedyny środek dla polepszenia naszych stosunków i jedyna droga do zgody.

X.

## Z Wołynia.

*Równie, w listopadzie.*

Pozwolicie, koledzy, że w pierwszym ztąd liście, który Wam przesyłam, mówić będę nie o młodzieży, ale o kraju tutejszym i ludziach, o których zapewne od dłuższego już czasu żadne nie dochodziły Was wieści. Wołyń jest bowiem zaniedbany bardzo zarówno przez naszą literaturę jak publicystykę i dziennikarstwo. Wiadomości o naszym kraju spotykamy wprawdzie na szpaltach petersburskiego „Kraju“ ale zawsze jednostronne i niezupełne. A przecież istnieje i tutaj życie polskie. Wrzało ono niegdyś i kipiało, Wołyń uważany był za polską niemal zupełnie prowincję, dziś osłabło, toczy się leniwym, sennym nurtem, zbacza niekiedy na manowce i rozlewa się w gnijące bagniska martwoty i zastoju.

Ludność Wołynia nie jest zbyt jednolitą pod względem swego etnograficznego składu. Mamy więc tutaj Rusinów, dalej lud polski — szlachtę zagonową; kolonistów Czechów i Niemców; Żydów osiadłych po większych i mniejszych miasteczkach; wreszcie



inteligencję polską i rosyjską. Ta ostatnia rekrutuje się głównie ze sfer wojskowych i urzędniczych. Najliczniejszą jednak i podstawową liczbę ludności tutejszej jest lud rusiński, „smętny“ i „rzewny“, ukochany przez rusińskich i polskich poetów, lecz mojem zdaniem ciemny, dziki i pełen przesądów. Wybitną cechą tutejszego ludu jest lenistwo. Zarobić więcej ponadto, co potrzeba na chleb i najprostsze potrzeby, chłop tutejszy nigdy nie zechce. Nie znęci go żadna zachęta ani lepsza płaca — chyba tylko „czarka“ (kieliszek).

Na „czarkę“ chłop tutejszy więcej łąsy niż na pieniądze. Wypłaty muszą być zwykle połączone z rozdawaniem wódki.

Targując się o płacę, chłop zwykle stawia warunek dodania „czarki“, która jest dla niego największą przynętą i najprzedniejszą nagrodą. W siołach świecą pustkami cerkwie, szkoły, urzędy gminne, tylko przed „szkarnią“\*) widać od rana do nocy gromadę, która dyskutuje nad wiecznie interesującą kwestyą, jaka wódka jest lepsza, czy starodawna siwucha, czy nowożytna „oczyszczona“ ze sklepów rządowych.

To są skutki działalności rosyjskiego rządu. Trzyma on umyślnie w ciemnocie miliony ludu, by się zaś nie buntował, gdy go podatkiem zbyt mocno przycisną, rozpaja go wódką.

Z rusińskiego ludu ciągnie też co się da nietylko rząd: wysyskują go zarówno magnaci polscy, jak popi i żydzi. Lud też rusiński jest ogromnie nieufny — nie wierzy ani przechodniemu żołnierzowi, który sławi cara, ani popom, których boi się i unika niby złego ducha, nie wierzy „laszkowi“, ale też nie ufa i nader rzadkim apostołom własnej wiary i własnego języka.

O stosunku ludu tutejszego do popa możnaby powiedzieć wiele ciekawych rzeczy. Chłop bardziej nienawidzi popa aniżeli „lacha“ i „kacapa“. Niszczy on dobro popie, a przeklinając złego sąsiada życzy mu „aby popa spotkał“. Bo też popi przez swoje zdzierstwo i chciwość dobrze dają się ludowi we znaki. W każdej wsi jest pop, obdarzony zwykle licznym potomstwem, które musi wyżywić, toz zdziera na wszystkie strony, ile tylko może. Urządza święte studnie i źródła, aby specjalne nabożeństwa sprawować i sprzedawać cudowną wodę jako lekarstwo na wszelkie dolegliwości. Jeśli we wsi lub miasteczku jest kościół katolicki, pop urządza nabożeństwo także i w katolickie święta, aby do cerkwi ściągnąć wiernych. Zresztą Rusini chętnie chodzą do katolickiego ko-

\*) Sklep wódeczny rządowy.

ścioła, cerkwi nie lubią, bardziej podoba im się „pańska“ wiara aniżeli własna. Widocznie przechowały się jeszcze pewne wspomnienia unii. Prawosławie, a nawet chrześcijaństwo, pomimo tak wielkiej obfitości cerkwi i popów, słabo jest ugruntowane wśród tegoż ludu. Dość powiedzieć, że chłopci zwykle pracują w Niedzielę, natomiast w „galówki“ starosta pilnuje, by nie naruszono carskiego święta i spędza pracujących z pola. Prawosławie gruntuje się mocniej tam tylko, gdzie istnieją klasztory, jak np. w Horodyszczu, gdzie klasztor katolicki przerobiono na prawosławny i gdzie, jak głoszą podania, spoczywają zwłoki ks. Marka-konfederaty. Klasztory tutejsze w równym stopniu szerzą prawosławie, co i demoralizacyą. W pobliskich wsiach i miasteczkach pełno jest zwykle „niewiomych“ dzieci.

Pod takimi to moralno-duchowymi wpływami rozwija się tujsza ludność rusińska.

Zbliżoną niemal do niego z trybu życia, choć zupełnie odmienną co do charakteru i tradycyi jest polska szlachta zagonowa. Są to mazurzy sprowadzeni tutaj przed kilkuset laty, którzy służyli niegdyś magnatom bądź jako piechota forteczna, już to jako pocztowi w lekkich chorągwiach. Oślaniali oni tę ziemię własną piersią przez lat kilkaset, w czasach zaś pokoju uprawiali nadane im przez magnatów grunta płacąc czynsz miarką zboża, dniem pracy na dworskim łanie, wreszcie groszem na wojnie zdobytym. Lecz czasy się zmieniły, ustały wojny i zbrojne napady. Panowie magnaci nie potrzebują usług swoich czynszowników w walce z wrogiem: bawią się dziś z moskiewskimi urzędnikami i arystokracją, porządku i spokoju pilnują tysiące moskiewskich żołnierzy. Kiedy więc szlachta czynszowa stała się magnatom niepotrzebną, a ceny na zboże wzrosły, podnoszono stopniowo czynsz, aż doszło do tego, że dziś ci biedacy nie mają z czego płacić. O zaspakajaniu jakichkolwiek potrzeb duchowych, o kupowaniu książek, sprowadzaniu gazet, wśród ubogiej ludności polskiej oczywiście mowy być nie może. To też ztraca ona coraz bardziej swoją świadomość narodową, zlewa się z Rusinami przez mieszane małżeństwa, które tu do kilkuset w jednej parafii dochodzą. Rząd moskiewski nadając ziemię ludowi rusińskiemu, umyślnie pominął szlachtę czynszową, aby pozostawić pomiędzy magnatami a szlachtą czynszową kość niezgody — wspólną własność ziemską. Zaś panowie-magnaci nietylko nie domyślają się, że trzeba ludowi temu nadać ziemię, na której siedzi już od kilkuset lat, ale przeciwnie — starają się lud ten wywłaszczyć.



Na razie chodzi o to, aby czynszowników zrobić zwykłymi dzierżawcami, a potem będzie ich można zupełnie z ziemi usunąć. Gdy lud nie chce zawierać umowy o dzierżawę, sprowadza się kozaków. Książę S., właściciel dóbr ogromnych, kilka już razy sprowadzał żołnierzy na opornych. A taka wojskowa egzekucja jest dla ludności rujnującą pod każdym względem. Żołnierze nie żałują chłopskiego dobra — zabijają bydło nie tylko dla własnego użytku ale także na sprzedaż dla żydów, poniewierają dziewczyny, roznoszą zarazę i kradną wszystko zupełnie jawnie. Po kilkodniowym postoju wojska wieś przedstawia obraz zupełnej nędzy i ruiny. Bydło i trzoda wybite, zboże i pasza zjedzone, pieniędzy na zapłacenie czynszu jak nie było tak niema. Zresztą rząd uśmierza w tak dobitny sposób nie tylko szlachtę-czynszowników. Tak samo postępuje z Rusinami, gdy ci np. nie chcą ustąpić z jakiego spornego a przysądzonego „panu“ gruntu lub pastwiska. Oficjaliści dworsey stanowią największy procent tutejszej tak zwanej inteligencji. Powtarzam, tak zwanej, gdyż spotyka się tutaj takich „inteligentów“, którzy pod względem umysłowym nie stoją wyżej od polskiego chłopca z Królestwa, a prawdopodobnie niżej od przeciętnego proletaryusza niemieckiego lub angielskiego. Jednak uważani są oni za inteligencję, noszą garderobę właściwą klasie uprzywilejowanej i często mówią o sobie: „my anteligenci“. Inteligencja tutejsza dzieli się na dwa obozy: preferansowy i wintowy. Do pierwszego należą drobniejsi oficjaliści, do drugiego bardziej niezależni i zamożni ludzie. Rosyjscy urzędnicy i oficerowie należą bądź do jednego bądź do drugiego obozu, zależnie od umiejętności i uzdolnień, bądź też stanowią oddzielną korporację „pjuszczych“ (pijących). Zresztą inteligencja polska żyje z Rosyanami w bardzo ścisłych i zażyłych stosunkach, mieszane małżeństwa są tu na porządku dziennym, trudno nawet o rodzinę prawdziwych wołyńiaków, któraby w bliższym lub dalszym stopniu nie była spokrewnioną z prawosławnymi. Jedynie przybysze z Królestwa i Galicyi trzymają się nieco na uboczu i nie koligają się z Rosyanami, ale też poza wintem świata nie widzą.

Inteligencja polska posiada zwykle sporo wiadomości fachowych drogą praktyki nabytych; natomiast zainteresowania się sztuką, nauką, literaturą niema wśród niej żadnego; jedynie kobiety, które częściej bywają w ogniskach naszego życia umysłowego, wnoszą nieco światła i świeżego powietrza do zatęchłej atmosfery tutejszego winciarskiego życia.

Natomiast daje się tu odczuwać silny wpływ kultury rosyjskiej. Gazetę rosyjską częściej tu w domu polskim spotkać można niż polską. Szczególnymi względami cieszą się „Birżewyja wiadomości“, które napisały parę pseudo-przychylnych dla Polaków artykułów. „Ugoda“ praktykuje się tutaj na szeroką skalę. Polacy nie tylko przestają z Rosyanami, ale bywają w cerkwi, jeśli kościoła niema w pobliżu, przyjmują u siebie popów, którymi gardzi lud i inteligencya rosyjska.

W takich to niewesołych warunkach rozwija się życie młodzieży tutejszej, o której pomówię w następnym liście.

X. I.

### *Winnica.*

Istnienie szkoły realnej w Winnicy (Podole, nad Bohem) datuje się od r. 1890, w którym została przeniesioną z Mohylowa wskutek małej ilości uczniów, jaką tam posiadała. Z początku mieliśmy tylko 6 klas i wstępną, przed 3-ma laty została założoną klasa 7-ma; fakt ten miał dla nas znaczenie doniosłe.

W ostatnich latach ogólna liczba uczniów wynosiła 300 lub nieco więcej. W tej liczbie pozostali po odrzuceniu obwarowanej ograniczeniem  $\frac{1}{n}$ -wem ilości Żydów (do 40) są w części Polakami, w części zaś wyznają religię prawosławną. Nie nazywam ogółu tych ostatnich Rosyanami, bo są pomiędzy nimi synowie małżeństw mieszanych; wielu zaś po ukończeniu szkoły i dostaniu się do wyższego zakładu naukowego na południu, lub też w szkole jeszcze, poczuja, jako Ukraińcy, odrębność swą od rdzenia rosyjskiego, czego przykłady jużśmy mieli. Jakimkolwiek zresztą był stosunek wzajemny tych obcych nam lub straconych dla nas pierwiastków, zawsze dotąd przewaga liczebna, w ostatnich latach niezbyt wielka, ale stanowcza była po naszej stronie.

Stosunki pomiędzy władzą szkolną a młodzieżą przeszły mniej-więcej przed 10 laty przez okres ostrego w swych formach przesładowania i drażnienia uczuć polskich i katolickich. Taktyka ta ustąpiła miejsce innej, głównie, o ile wiemy, dzięki zmianom w personalu nauczycielskim. Jednym z epizodów tej ewolucyi było wywalczenie przez ówczesnego ks. katechetę prawa nieuczęszczania do cerkwi w dni galowe. Ks. Katecheta wystąpił otwarcie i stanowczo i rezultatem było ustępstwo ze strony władzy szkolnej, a więc po-



wodzenie. Przytem jednak odważny ksiądz został usunięty z Winnicy i przeniesiony w warunki prawdopodobnie materyalnie gorsze, a paraliżujące działanie. Tem większą winniśmy mu wdzięczność za tę, bezwarunkowo doniosłą zdobycz. Pozostałe jeszcze przez czas jakiś nabożeństwo przed lekcjami, celebrowane przez popa w sali aktowej, zostało przed kilku laty zastąpione krótką modlitwą odmawianą w każdej klasie przez t. zw. dyżurnego; podobnież rzecz się ma po lekcjach. W wyjątkowych razach, np. przy rozpoczęciu roku szkolnego, lub w tych godzinach szkolnych, które są zajęte przez jaką „panachidę“ w cerkwi szkolnej, ksiądz zwykł odprawiać nabożeństwo (nie Mszę, rzecz jasna) w wielkiej sali aktowej.

Kwestya nabożeństw, związana z wystąpieniem ks. katechety, o którym pisałem, oderwała mię na chwilę od ogólnego opisu wyników zmiany. Otóż od tego czasu zaprzestano drażnienia i rozbudzaświadości narodowej ostrymi środkami. Użycie tego łagodnego systemu nie możemy przypisywać jedynie przeświadczeniu nauczycieli o jego skuteczności, ale także zaletom moralnym paru z ich grona, jakkolwiek wobec celowego przeprowadzania przez rząd swych planów w szkołach i zmuszania do tego nauczycieli, skutki są bardzo mało zależne od tej różnicy w motywach jednostek. Zwróć też uwagę na akuratność w przechodzeniu kursu szkolnego i na stosunkową wysokość wymagań, jakie są w zakresie nauk szkolnych stawianie i zadawalniae przez uczniów — świadczy to poniekąd o zdolnościach pedagogicznych niektórych nauczycieli. Uczniowie winniccy nazywają szkołę swą „trudną“ i lubią mówić o jej wyższości nad innemi poblizkimi.

Stosowanie łagodnego systematu okazało się do pewnego stopnia skutecznem. Była, co prawda, przed kilku laty próba zogniskowania pracy, jednak wskutek pewnych przyczyn, wiadomość o tem doszła do władzy. Wydałań nie było — wszystko się odbyło w milczeniu „siemiejnym obrazem“ (sposobem rodzinnym). Ruch został stłumiony, ale ślady jego pozostały. Mimo to stan młodzieży pozostawiał wiele do życzenia pod względem samowiedzy narodowości. Tolerancya względem mowy polskiej w szkole nie przyczyniła się zbyt wiele do jej czystości. Polszczyzna, w jakiej ogół młodzieży uczniowskiej prowadził rozmowy, pozostawiała, a i teraz pozostawia wiele do życzenia, co jest zresztą zależnem nie tylko od warunków szkolnych, ale także od wpływów otoczenia. O rusycyzmy i błędy w mowie nawet sfer inteligentnych Polski kresowej nie trudno. Wogóle poczucie odrębności narodowej nie było żywe. Ziarna mi-

łości Ojczyzny nie w każdą duszę były rzucone w epoce dzieciństwa, a w warunkach istniejących plon dawały marny. W okresie budzenia się ducha i pierwszych młodzieńczych wzlotów szybowaliśmy i błędziliśmy przeważnie w sferze bardzo ogólnych pojęć i ideałów. Charakterystycznym w tym względzie był fakt uczestniczenia 2-ch Polaków z najwyższej klasy w założeniu pisma, które miało być wydawane w języku rosyjskim. Plany te zostały wykryte zaraz po wydaniu pierwszego numeru, na czym jednak nikt nie ucierpiał. Fakt ten nie wywołał w szkole wielkiego rozgłosu, ani też oburzenia. Na usprawiedliwienie tych 2-ch Polaków możemy przytoczyć, iż obaj działali w dobrej wierze, a jeden z nich był właściwie tylko pociągniętym przez drugiego. Jakkolwiekby, sama możliwość faktu uczestniczenia Polaków w piśmie uczniowskim rosyjskim, jakoteż okoliczności tego faktu świadczyły o niewyrobieńniu ogółu.

W tym samym mniej więcej czasie (w. r. 1900) znów nastąpiły zmiany: presya, w formach swych wciąż „kulturalna“ zaczęła się silniej dawać we znaki. Za przyczynę tego możemy uważać zmianę dyrektora. Najuchwytniejszym objawem zwiększonej presyi jest wyraźna różnica, jako się daje widzieć przy przyjmowaniu nowo-wstępujących Polaków a Rosyan. Nie tu miejsce na wykazywanie zależności pomiędzy postępowaniem władzy a wzrostem świadomości narodowej — muszę tylko zaznaczyć, iż właśnie w ostatnich latach pośród winnickiej młodzieży szkolnej rozpoczął poważny zwrot ku lepszemu.

---

## KRONIKA.

---

Lwów.

= *Zajścia na cmentarzu.* W Zaduszy dzień cmentarz Łyczakowski był widownią zaisć, które jedynie dzięki taktownemu zachowaniu się młodzieży i szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie miały zbyt smutnego epilogu. W dniu tym, dorocznym zwyczajem, młodzież rzemieślnicza ozdabia lampionami pamiątkowe krzyże poległych w walce o wo'ność, pod którymi odbywają się zwykle patryotyczne modły i śpiewy. W tym roku o tym zwyczaju nie zapomniano, pod krzyżem roku 63-go zebrały się setki młodzieży gimnazyalnej. Poważnie i uroczyscie brzmiały modły. Po ich ukończeniu udano się na grób Szajnochy



i Grottgera, gdzie dobrane chóry śpiewały pieśni Moniuszki. Tutaj niespodziewanie okazało się, że obchód nasz nie podoba się Rusinom, którzy zaczęli śpiewać „Ne pora, ne pora lacham i moskałam służyty“ i „Szcze ue wmerła Ukraina“, głusząc pieśni polskie. Przez czas dość długi trwała rywalizacya — na głosy; polska młodzież przeciągała przez cmentarz ze śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła“, Rusini śpiewali swoje pieśni, cmentarz wypełnił się zgielkiem i wrzawą. Powaga dnia i miejscą pierzchła. Przechodnie poczęli zbijać się w coraz większe gromady. Tumult zwiększył się jeszcze, gdy okazało się, że z cmentarza wyjść nie można, gdyż bramę zatarasowali Rusini zbici w zwartą gromadę. Dość jeszcze należy, że dzień Zaduszny obchodzony jest przez Rusinów według starego stylu, że więc zarówno obecność ich jak i zachowanie się na cmentarzu były wyraźną prowokacyą młodzieży polskiej. Szczęściem młodzież nasza okazała się dostatecznie cierpliwą i taktowną. Czekala blisko pół godziny, poczem postępując naprzód zwartą ławą wyparła Rusinów z cmentarza.

Aż dotąd nie mamy nic do zarzucenia naszym kolegom gimnazystom. Byli prowokowani, umieli jednak uniknąć skandalicznego zajścia, jakim byłaby bójka na cmentarzu albo też pod jego bramą.

Gorszem było to, co miało miejsce nazajutrz — nie w skutkach wprawdzie, ale w intencji. Nazajutrz bowiem na cmentarzu stanął parotysięczny tłum młodzieży i sporo „cywilów“ wietrzących awanturę. Policya mocno obsadziła cmentarz. Rusinów na szczęście garstka była zaledwie z kilkudziesięciu osób uzbrojonych w kije. Nie śmieli zaczepiać parotysięcznego tłumu, który miał postawę spokojną wprawdzie i nie wyzywającą, ale groźną. Do starcia nie przyszło, na propozycyę jednego z akademików cały olbrzymi tłum młodzieży pociągnął przez miasto na miejsce stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Manifestacya była poważna i imponująca. Ale, powtarzamy, nie możemy pochwalać intencji, która młodzież naszą na cmentarz zaprowadziła. Młodzież poszła tam mając nietylko przecucie, ale pewność awantury z Rusinami, poszła umyślnie, by w razie potrzeby dać Rusinom fizyczną nauczkę, że niewolno im naruszać powagi i świętości naszych obchodów. Cóż jednak stałoby się, gdyby przyszło do brutalnej bójki na cmentarzu? Pozostałby straszliwy niesmak w nas wszystkich, jak zawsze po awanturze dzikiej i niepotrzebnej. Nie potrzebujemy konkurować z nikim w barbarzyństwie; mogliśmy spokojnie pozostawić Rusinom wolne pole działania w dniu drugim, po właściwym już obchodzie narodowym. Nikt by tego nie wziął za słabość, za brak godności narodowej. Przeciwnie, wszyscy by zrozumieli, że młodzież wstrzymuje się umyślnie, by nie do-

puścić do bójk na miejscu, gdzie prochy zmarłych w spokoju spoczywać winny.

— *Komitet samoobrony narodowej.* Komitet samoobrony narodowej, który założono na wiecu w sprawie siedleckiej oduytym w lutym b. r., stał się powodem iście homerycznej walki, jaką młodzież dem. narodowa stoczyła z młodzieżą socjalistyczną. Bezpośrednim powodem starcia było zamknięcie przez przewodniczącego komitetu ostatniego jego posiedzenia, na którym socjaliści uzyskawszy przypadkową większość, postanowili przeprowadzić taki regulamin komitetu, który zupełnie zmienił jego charakter i wypaczał myśli, w imię której instytucja ta stworzoną została. Chodziło mianowicie o to, że socjaliści przy określaniu celów komitetu, postawili wniosek: „Celem komitetu jest niesienia pomocy kształcącej się młodzieży prześladowanej przez rządy zaborcze za pracę narodową i społeczną jak również podejmowanie inicjatywy i kierowanie akcją młodzieży wszędzie tam, gdzie tego okaże się potrzeba“. Kol. Plutyński nie zgodził się na takie sformułowania celów komitetu, a widząc, że przedstawienia jego zbijane są prostą metodą — przegłosowania, posiedzenie komitetu zamknął i sprawę wytoczył przed forum wiecu. Przed wiecem młodzież socjalistyczna rozwinęła bardzo ożywioną agitację pod hasłem: „Trzeba nareszcie zmiażdżyć tych dem. narodowych generałów!“ Były to echa pobudki, jaka zabrzmiała na odczycie „Wspólnej nauki“ z ust p. Kulczyckiego. Chodziło na razie o „utrącenie“ kol. Plutyńskiego. Na wiecu zmobilizowano cały szereg prokuratorów, którzy wytaczali przeciwko kol. P. oskarżenia, że sprawy komitetu zaniedbał, że rządził się samowolnie i absolutystycznie i t. p. Krytykowano jego działalność, choć ze względów formalnych nie pozwolono mu poprzednio o tej działalności mówić. Przyjaciele kolegi P. nie starali się go prawie bronić, zwracając tylko uwagę obecnych, że oskarżają go członkowie komitetu, którzy o własnej pracy i zasługach w sprawie komitetu mileżą skromnie — bo nie mają o czem mówić. Zabrał wreszcie głos kol. Plutyński i okazało się, że sprawą wydalonej młodzieży zajmował się żywo i z niemałym skutkiem. Olbrzymią większością uchwalono mu też absolutoryum. „Utrącenie dem. narodowego generała“ skończyło się więc kompletnem fiaskiem, co nie przeszkodziło *Naprzodowi* w liście ze Lwowa anonsować światu „porażkę demokracji narodowej“ na wiecu młodzieży. Wiec cały przewlókł się do późnej nocy, a nastrojony był na ton bardzo poziomy, jak zwykle, gdy zebranych nie jednoczy żadna podnioslejsza myśl wspólna, ale walka o osobistości. Byli nawet tacy, co dla zagrzania się w animuszu raczyli się



piwem i wódką w cieniu galerii. Wypadek pierwszy i oby ostatni w lwowskim życiu akademickiem.

W piątek 21. b. m. odbył się dalszy ciąg wiecu, na którym postanowiono uchwalić wytyczne punkty regulaminu komitetowego. Wniosek socjalistów z dodatkiem „i społeczną“ podtrzymywał p. Kachnikiewicz; kol. Plutyński zaś obstawał przy tem, że słowa „praca narodowa“ dokładnie określają, komu i w jakich wypadkach komitet ma przyjść z pomocą. Wywody jego podtrzymywali inni koledzy z obozu narodowego, dowodząc, że nie każda praca społeczna jest zarazem narodową (np. zakładanie niemieckich towarzystw wśród ludności polskiej), a komitet powinien mieć jedynie obowiązek pomagania tym, którzy ucierpieli od któregośkolwiek z rządów zaborczych za pracę narodową. Wniosek p. Kachnikiewicza upadł znaczną większością głosów. (290 przeciwko 159). Debaty nad nim przerwane skandalicznym zajściem wywołanem przez akad. Stanisława Zakrzewskiego, trwały blisko cztery godziny. Wszystkie inne wnioski socjalistów padły jeden za drugim.

Zwycięstwo młodzieży dem. narodowej nie ogranicza się do wyników wiecu. Polega ono głównie i przede wszystkim na stanowisku moralnem, które sobie ta młodzież wobec młodszych, prosto z ławek szkolnej przybyłych kolegów zdobyła. Okazało się przytem, że jeśli dawniej hasła stronnictwa dem. narodowego dla znacznej części młodzieży były sympatyczne, dziś przeniknęły one głęboko do jej serc, uważa je ona za swoje. Gdy wspomniany akad. Zakrzewski wyraził się obraźliwie o demokracji narodowej („czarne ręce dem. nar.“), w zgromadzeniu powstała burza. Podniosły się setki głosów: „wyrzucić! precz z nim!“ Wrzawa trwała godzinę blisko. Przewodniczący musiał p. Z. odebrać głos na przeciąg całego zgromadzenia. Trzeba było wyczuć ten groźny nastrój setek młodzieży, aby zrozumieć, że dziś niewolno bezcześcić stronnictwa dem. narodowego nikomu — nawet socyalistom.

— *O drugą katedrę filozofii.* Wiec w sprawie obsadzenia drugiej katedry filozofii na uniwersytecie lwowskim i jego aranżerowie mimo woli nasuwają na myśl humorystyczne przysłowie o „Filipie z Konopi“.

Rolę głównego „Filipa“ odegrał tu oczywiście p. Kisielewski, referent wiecu, który nie omieszkiał przy tej sposobności wygłosić słuchaczom programu socyalistycznego i popisać się rewolucyjnością uczniaka, który w szkole zbyt często „niedostateczne“ odbierał. P. K. z powodu obsadzenia drugiej katedry filozofii na uniwersytecie lwowskim wytoczył wielką armatę, dowodził, że katedra wakuje już od lat dwóch, (okazało się, że tylko od dwóch tygodni, gdyż prof. Skórski poprzednio był chory i na urlopie) a senat na wspólną z ministerjum nie dopuszczają do jej

zajęcia wielkiego filozofa (i współpracownika „Promienia” mówiąc nawiąsem), p. W. M. Kozłowskiego. Przeciwno tym niecnym intrygom powinna, zdaniem p. K. wystąpić młodzież i drogą bojkotu (sic!) zmusić senat czy też ministerium do mianowania na katedrę p. W. M. Kozłowskiego. Zapomniano tylko o drobnostkach: 1) p. Kozłowski nie jest wcale tak wielkim filozofem, jak to sobie wydawca „Promienia” wyobraża, ta jego filozofia zanadto dziegciem trąci, niema więc szczególnego powodu do upierania się przy jego osobie na katedrę we Lwowie; 2) cała akcja była przedwczesną, gdyż trudno wymagać, aby profesorów filozofii mianowano z Wiednia przez telefon; 3) młodzież wogóle może upominać się o katedrę, ale na mianowanie osoby prawnej ingerencji nie ma i mieć nie może. A więc narobiono alarmu i przedwcześnie i niepotrzebnie — jak przy przysłowiowy „Filip z Konopi”.

### Z pod Moskale.

= „Kapuściana” sprawa. Znana sprawa inspektora, Kapustina, obwinionego o szpiegowanie wiecu przez podwładnych sobie służących,\*) przeszła wreszcie do historii.

Kapustin usunął się ze stanowiska, robiąc mimowolny zawód tym, którzyby chcieli ciągnąć dalej tę słusznie osławioną „wojnę kapuścianą”.

Wypada nadmienić, że sprawa K., będąca tylko jaskrawem udowodnieniem znanego ogólnie faktu (szpiegowania nas przez władze) nie nabrałaby takiego rozgłosu i rozmiarów, gdyby nie tendencyjne rozdmuchiwanie jej przez zwolenników fajerwerkowej solidarności naszej z ruchami studenckimi w Rosyi.

Zważywszy na wielką ilość energii, bezowocnie prawie straconej przez nas na jałowe dyskusye, ostrą polemikę i t. p. — z zadowoleniem przechodzimy nad sprawą p. K. do porządku dziennego.

= Z *politechniki warszawskiej*. Twierdzenie, że rząd centralny traktuje oświatę w Zaborze rosyjskim aż nazbyt po macoszemu — stało się oddawna pewnikiem.

Dosadną ilustracją tego jest między innemi fakt, że w naszej politechnice wykłady pewnych profesorów stale się nie odbywają, dla braku słuchaczy. Dawniej tłómaczono ten objaw absolutną niemożliwością współczesnego chodzenia na wykłady i wydalenia na czas z kreśleniami, projektami etc...; dziś, wobec ustroju semestralnego, argument ten w znacznej części upada, rzeczywiście, widzimy, że ważniejsze wykłady lepszych profesorów cieszą się stałym powodzeniem. Bezwątpienia, przyczyna złego leży po stronie wykładowców, którzy stałym ignorowaniem przedmiotu i słuchaczy odstręczają tych ostatnich.

\*) Szpiega, ukrytego pod reisbretami, schwytano rzeczywiście, poczem władze nie bez pewnego wahania wydalily go ze służby.



Niedawno właśnie, ogół studentów poważniej zainteresował się zdumiewającym nieuctwem docenta Mejera, wykładającego tak ważny przedmiot, jakim jest wytrzymałość materyałów, Sprawę roztrząsano i komentowano głośno. P. Mejer, nieładny widać tego rodzaju rozgłosu, zaczął się nieco lepiej przygotowywać do wykładów, ucząc się ich niemal na pamięć. Pomimo tego nie sądzimy, aby sprawa p. M. była już załatwioną skutecznie, szkolarskie „wykuwanie“ wykładów nie zastąpi kwalifikacyi na profesora, których p. M. brak bezwzględnie. Poruszona sprawa ma dla nas nieco ogólniejsze znaczenie, gdyż takich Mejerów przeróżnych odcieni mamy w politechnice na stanowiskach profesorów więcej jeszcze.

= „Na Obczyźnie“. Otrzymaliśmy pierwszy zeszyt pisemka „Na Obczyźnie“, wydawanego w Moskwie przez młodzież polską, kształcącą się w tamtejszych średnich zakładach naukowych.

Artystyczna w pomyśle i wykonaniu szata zewnętrzna (karta tytułowa i liczne winietki) kryje utwory nierównej wprawdzie treści, ale na ogół świadczące o silnie pulsującym tętnie narodowem autorów. Tymczasem poprzestajemy na tej kronikarskiej wzmiance, ufając, że zeszyt ten nie będzie ostatnim, co da nam jeszcze możliwość więcej rzeczowego pomówienia o tak sympatycznym dla nas „Na obczyźnie“.

## Pokwitowania.

### Na Cieszyn:

Uczniowie VIII. kl. gimn. Franciszka Józefa we Lwowie za czerwiec 10 kor.; za lipiec 9 kor. 50 hal.; za wrzesień 9 kor.; za październik 9 kor. 50 h. razem 38 kor.; F. S. ze Lwowa 1 kor. Młodzież gimnazjalna w Jasle 12 kor. 32 h.; młodzież polska w Jarosławiu karę za używanie wyrazów niemieckich 1 kor. 20 hal.; młodzież gimnazjalna w Jarosławiu 5 kor. 40 hal. razem 30 kor. 30 h.

### Na Skarb narodowy:

Z listy rs. 12:50 = 30 kor. 30 h. Franciszek Grabowski. Brzozów, 3 kor. razem 33 kor. 30 hal.

### Na oświatę narodową:

Polska Czytelnia Akademicka w Karlsruhe 31:78 m. = 37 kor. 30 hal. razem 37 kor. 30 h.

Na młodzież prześladowaną w zaborze pruskim: Polska Czytelnia Akademicka w Karlsruhe 16:70 m. = 7 kor. 86 hal.

### Na więźniów politycznych:

Polska Czytelnia Akademicka w Karlsruhe 6:70 m. = 7 kor. 86 hal. razem 7 kor. 86 hal.

## Od Administracyi.

— Czytelników naszych prosimy o nadesłanie nam „Teki“ numerów: 5 (majowego) 1900 r., 1 (styczniowego) 1901 r., 3 (1. marca), 4 (15. marca) 1899 r.

— Abonentów zaległych z przedpłatą prosimy o wyrównanie tejże.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: akad. Antoni Plużyński.

Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie pod zarządem J. Ziemińskiego.

# Za niższą cenę

otrzymają koledzy oraz wszyscy abonenci „Teki“ następujące dzieła:

Cenzuralne.		Kor.		Kor.
<b>Askenazy:</b> Przymierze polsko-pruskie. (80) . . . . .	—	60	<b>Kubisz Jan:</b> Z niwy śląskiej. Wiersze na dochód Towarz. Domu Narodnego i Macierzy szkolnej w Cieszynie (3 K.) . . . . .	2 35
<b>Boutmy:</b> Rozwój stosunków politycznych Anglii. (150 K.) . . . . .	1	10	<b>Londzin Józef ks.:</b> Zaprorowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskim. (Dochód czysty przeznaczono na gimnazjum polskie w Cieszynie) (1 K.) . . . . .	— 80
<b>Błażek Bolesław:</b> Studya psychometryczne. (Pomiary na uczniach). (2 K.) . . . . .	1	60	<b>Londzin:</b> Stan szkół lud. w ks. Cieszyńskim. (1 K.) . . . . .	0 80
<b>Bouglé:</b> Idea równości. (4 K.) . . . . .	3	25	<b>Macošek Antoni ks.:</b> Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim wraz z opisem topograficzno-etnograficznym i szkicem dziejów księstwa Cieszyńskiego. Z 19 rycinami, 6 mapkami i planem Cieszyna. Dochód czysty przeznaczono na fundusz żelazny „Czytelni“ w Boguminiu. 16-ka, str. 128. Lwów 1901. W oprawie płóciennej. (2 K.) . . . . .	[ 1 65
<b>Dmowski Roman:</b> Wychodźstwo i osadnictwo. Część I. (2 K.) . . . . .	1	60	<b>Nowaczyński-Neuwerf Adolf:</b> Studya i szkice: Dramat polski XIX w. Miriam. Podhalanie. Hogarth. Szerbart. Heine. Cellini. Boecklin. Anarchia literacka w Niemczech. Gabryel d'Anunzio. Ada Negri. Ludwik Couperus. Multatuli. Do Damaszku 8-ka, str. 302. Lwów 1901. (4 K.) . . . . .	3 25
<b>Eljasz-Radzikowski Dr. Stanisław:</b> Styl Zakopiański. Wydanie drugie, w ozdobnej okładce z 30 ilustracyami w tekście i 16-tu wklejonymi ilustrowanymi tablicami. 4-ka, str. 59 i 16 kart. Lwów 1901. (3 K.) . . . . .	2	50	<b>N. N.:</b> Potęga wojenna Rosyi w świetle najnowszych danych urzędowych. (Z mapą dyslokacyjną pogranicza zachodniego.) 8-ka, str. 11 i 248. Lwów 1900. (550 K.) . . . . .	4 45
<b>Gawroński-Rawita Franc:</b> Studya i szkice historyczne. Serya II. W okładce ozdobnej, poświęcone Almae Matri Jagellonicae. 8-ka, str. 241. Lwów 1901 (Serya I. wyjdzie później) (4 K.) . . . . .	3	20	<b>Paszkowski Edward:</b> Podniebie (z kroniki czwartego piętra), powieść. (440 K.) . . . . .	3 60
<b>Gardas:</b> Staszyc jako statystyk. (050 K.) . . . . .	0	40	<b>Payot:</b> Kształcenie woli. (260 K.) . . . . .	2 —
<b>Garde Axel:</b> Henryk Ibsen. Wykład zasadniczej idei zawartej w dramatach Ibsena. Spółczył i przedmową opatrzył A. Lange. 16-ka, str. 79. Lwów 1901. Nakładem Pol. Tow. Nakł. (150 K.) . . . . .	1	20	<b>Pilo:</b> Psychologia piękna. (2 K.) . . . . .	1 50
<b>Goldweisser:</b> Prądy i reformy społeczne (150 K.) . . . . .	1	10	<b>Potocki Józef Karol (Maryan Bohusz):</b> Współzawodnictwo i współdziałanie. Studya i szkice socjologiczne: Społeczeństwo jako organizm. Geniusz i tłum. Dobór miłosny. Ko-	
<b>Grzegorzewski Jan:</b> Z pod nieba wschodniego. Nowele i fragmenty z podróży (520 K.) . . . . .	4	10		
<b>Heryng:</b> Logika ekonomii. (3 K.) . . . . .	2	20		
<b>Herzen:</b> Zarys psychofizjologii. (170) . . . . .	1	30		
<b>Hobson Jan A.:</b> Rozwój kapitalizmu współczesnego. (625 K.) . . . . .	5	—		
<b>Kasprówicz Jan:</b> Wybór poezji (3 K.) . . . . .	2	35		
<b>Karajew:</b> Zarys hist. Sejmu polskiego. (170) . . . . .	1	30		
<b>Koskowski Bolesław:</b> Finlandya, według wzorowego dzieła autorów fińskich i rosyjskich opracował ... z mapą Finlandyi. (260 K.) . . . . .	2	15		